CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 31 Lipca 1938 R. NR. 29-30

Doradca

W komentarzach do Hamleta mówi Wyspiański pozornie paradoksalne zdanie, że „tylko własnych krzywd człowiek mścić może i umie!". Niezdolność Hamleta do czynu w świetle tego zdania pochodzi w dużej mierze stąd, że już krzywda ojca jest krzywdą cudzą.

Jeśli przesadna ostrość powyższej myśli może budzić wątpliwości — to zanikają one, gdy myśli tej dać prostszą formę, że poważnym niebezpieczeństwem jest powierzanie obrony własnych interesów w ręce chociażby najlepiej usposobionych przyjaciół.

Zapowiedziany w najbliższej przyszłości przyjazd lorda Runcimana w charakterze politycznego doradcy rządu czesko-słowackiego jest symbolem, że Państwo Czeskie znalazło się obecnie w sytuacji, skłaniającej je do stopniowego przesuwania ciężaru obrony własnych interesów z rąk własnych w ręce cudze.

Nie jest to przesunięcie bezpieczne. Nie chcemy w najmniejszej mierze podawać w wątpliwość najlepszych w stosunku do Czechosłowacji intencji zarówno rządu Brytyjskiego, jak i przyszłego „doradcy". Nie mniej musimy podkreślić, że z punktu widzenia interesów czeskich stan ten kryje w sobie poważne oznaki zbliżającej się częściowej przynajmniej kapitulacji z dotychczasowego stanowiska nienaruszalności podstawowych interesów republiki w rozgrywającym się obecnie konflikcie.

Wielka Brytania rolę, która w tej chwili zaczyna jej przypadać w udziale, rolę mediatora, arbitra, przyjacielskiego doradcy, będzie napewno wypełniała uczciwie. Partnerzy czescy lorda Runcimana będą mogli napewno powtórzyć o nim po pewnym czasie sąd ks. Adama Czartoryskiego, wyrażony w roku 1815 o Castlereagh'u, iż w odniesieniu do ich potrzeb reprezentował „rozsądek, uczciwość, chęci zimne, ale prawe, widoki ograniczone, ale jasne i godziwe". Nie znaczyy to jednak, by byli równocześnie zadowoleni z wyników ostatecznych jego roli.

Polska była w pierwszych latach niepodległości kilkakrotnie w tej sytuacji, że korzystała z pomocą tak zwanych „doradców" zagranicznych. Dotyczyło to tylko jednak pewnych działów fachowych, chociażby nawet tak ważnych, jak wojsko, czy sprawy gospodarcze. Uniknęliśmy na szczęście niebezpieczeństwa przyjęcia dorady politycznej. Mieliśmy jednak pewne sugestie tych dorad i wiemy jak one wyglądały.

W wypadku Czechosłowacji nie chcemy w niczym przesądzać przyszłości. W tej chwili wydaje się jednak, że można już przewidzieć pewne przesunięcie dogmatów politycznych, związanych z sytuacją tego państwa. Otóż, o ile podstawowym dogmatem była dotychczas integralność terytorialna Czechosłowacji, wtórnym teza o konieczności utrzymania pokoju Europy — to w najbliższej przyszłości, w wyniku kompromisu między czeskim i angielskim punktem widzenia w tej sprawie, może zarysować się przesunięcie kolejności tych punktów. Tezą podstawową będzie teza o zapewnieniu pokoju Europie, tezą wtórną — obrona państwowych interesów i dzisiejszego stanu posiadania Czechosłowacji.

Jakie będzie praktyczne znaczenie takiego przesunięcia? — Zapewne bardzo duże. Nie mamy żadnych podstaw do tego, by podawać w wątpliwość szczerość i wagę złożonego niedawno w parlamencie angielskim oświadczenia, że Wielka Brytania nie poświęci dla sprawy pokoju ani swego honoru, ani swych interesów. Tak, lecz nie można żądać, by angielski punkt widzenia w sprawach nie-czeskich terytoriów dzisiejszego Państwa Czesko-słowackiego wykazywał więcej czeskiego patriotyzmu, niżeli skłonny był do wykazywania angielskiego w sprawach irlandzkich.

Wielka Brytania ma dużą skłonność i umiejętność łagodnego załatwiania spraw drażliwych przez pozostawienie możliwie dużej swobody dla samoczynnego działania czasu, przy pomocy wyjść o charakterze łagodnie kompromisowym, które wprawdzie spraw nie załatwiają odrazu, lecz je niejako przesądzają na przyszłość. W danym wypadku czas jednak nie będzie zapewne sprzymierzeńcem dzisiejszego Państwa Czeskiego.

O polskim punkcie patrzenia na powyższe sprawy pisaliśmy już kilkakrotnie w ostatnim okresie. Nie będziemy tutaj powtarzali całości rozumowania. Poprzestaniemy tylko na przypomnieniu tez zasadniczych, że w całości stosunków polsko-czeskich trzeba systematycznie brać pod uwagę oba podstawowe elementy tych stosunków: 1. nienaturalność stanu terytorialnego dzisiejszej Republiki Czesko-słowackiej przy uwzględnianiu, że stan ten był realizowany zarówno przy bezpośrednim pokrzywdzeniu państwowych i narodowych interesów polskich, jak również w założeniu zasadniczo antypolskich linii politycznych państwa Czeskiego; 2. równoczesną daleko idącą zasadniczą zgodność dobrze zrozumianych interesów narodowych i państwowych polskich i czeskich (tymbardziej zaś polskich i słowackich), w razie jeśli rozumna i szczera po drugiej stronie zwycięży kiedyś wola pozytywnej współpracy nad zdrowym układem stosunków polsko-czeskich i nad realizacją zasad istotnej niezależności Europy Środkowej.

Historia nie może się kierować zbyt łatwymi i tanimi sentymentami. Równocześnie jednak nie powinna ulegać sugestiom mściwości. W zakresie dzisiejszych i jutrzejszych stosunków polsko-czeskich musimy zachować pamięć o obu powyższych zasadach.

Metody polemiczne

Założeniem naszym przy pisaniu artykułów jest, że czytać je będą ludzie rozumni i dobrej woli. Z tą kategorią czytelników liczymy się przede wszystkim. Toteż staramy się o rzeczowość sformułowań i dokładne oddanie myśli. Nie bierzemy natomiast, przyznajemy, pod uwagę, że wśród czytających je mogą być ludzie, wymagający albo nazbyt elementarnych sformułowań, albo skłonni do wyciągania wniosków wręcz sprzecznych z tekstem.

Metoda nasza na ogół daje dobre rezultaty. Odpowiada zasadniczemu stanowisku, że tylko przez przywrócenie istotnej wagi słowom wypowiadanym może prowadzić droga do odrodzenia i rozwoju myśli politycznej w Polsce. Jednakże nie możemy przeoczyć faktu, że w pewnych ośrodkach nazbyt przyjęła się zasada traktowania słowa pisanego jako środka ukrycia myśli. Stąd skłonność do szukania tajemnicy, gdzie wszystko powinno być jasne, skłonność czytania nie w wierszach, lecz między wierszami, skłonność traktowania najprostszych tekstów jako skomplikowanych hieroglifów.

Uwagi te nasunęły nam się w wyniku komentarzy, jakie mieliśmy możność przeczytać w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" (Nr. 197) na temat artykułu zamieszczonego przez nas w poprzednim numerze „Narodu i Państwa" pod tytułem „Masoneria".

Zgóry musimy przeprosić znaczną część naszych czytelników, że zajmując się tutaj obszerniej tymi komentarzami będziemy musieli w sposób nazbyt elementarny tłumaczyć rzeczy, które powinny być jasne w wyniku poprzedniego artykułu. Jesteśmy w danym wypadku w pozycji nauczyciela w klasie, który w zakresie swego wykładu musi niekiedy dostosować się do potrzeb najbardziej opornych umysłów. W danym jednak wypadku chodzi nam nie tyle o samo zagadnienie masonerii, ile o podkreślenie pewnych metod dyskusji, z którymi, niestety, spotykamy się w naszej prasie nie po raz pierwszy. Stąd też prosimy o wyrozumiałość.

Artykuł „Warszawskiego Dziennika Narodowego" rozpoczyna się od następującego wieloznacznego ustępu:

> „P. Leon Kozłowski uderzył w stół — odezwała się w końcu Naprawa. Tu tkwi — jak się zdaje — sedno rozmowy o wolnomularstwie".

Ma to być — zapewne — daleko idącą aluzją. Przyznajemy, że pointa tej aluzji nie jest dla nas tak bardzo zrozumiała. Pan Leon Kozłowski, wymieniając różne ośrodki dotknięte wpływami masońskimi, nie miał widocznie podstaw do wymienienia wśród nich „Naprawy". My, podobnie zresztą jak reszta prasy, jesteśmy skłonni rozumieć wystąpienie b. Premiera jako wystąpienie b. masona. W czym tu tkwi „sedno" rozmowy o wolnomularstwie?

Odezwaniem się tych nożyc miał być właśnie artykuł nasz w poprzednim numerze „Narodu i Państwa", o którym „W. Dz. N." pisze, że był „zawiły i niecałkiem zrozumiały dla profana, zawierający jednak pewne rzeczy interesujące."

I tutaj zaczyna się streszczenie głównych myśli artykułu. Początek tego streszczenia wygląda jak następuje:

> „Autor wprowadza rozróżnienie między ideologią masońską, a organizacją. Nie może, oczywiście, zaprzeczyć, że ideologia ta ma nawet zwolenników w Polsce, stara się natomiast dowieść, iż zawdzięcza ona swe rozpowszechnienie naturalnym drogom ekspansji, a nie świadomej i celowej akcji lóż".

Przyjrzyjmy się bliżej temu streszczeniu i porównajmy z tekstem. Otóż zdanie, które zostało w ten sposób streszczone, miało w oryginale brzmienie:

> „Istota wpływów masońskich na Polskę leży nie tylko w zagadnieniu organizacji masońskiej w Polsce, lecz i w naturalnych filtracjach umysłowych i politycznych, idących z zewnątrz na teren Polski".

Cóż dziwnego, że przy takim streszczeniu artykuł staje się „zawiły i niecałkiem zrozumiały". Jeśli ktoś powie, że słońce świeci w dzień — to jest jasne. Przestaje być jasne, gdy zaczniemy domniemywać, że celem tego zdania jest wyrażenie myśli, że słońce świeci w nocy. Jeśli ktoś stara się odpowiedzieć na pytanie, w czym leży „istota wpływów masońskich na Polskę" — pocóż szukać w tym intencji „zaprzeczenia" istnieniu tych wpływów, jeśli ktoś pisze, że wpływy te idą „nie tylko" poprzez organizację — pocóż czynić z tego istotnie „zawiły" absurd, że istnienie organizacji masońskich ma mieć inne cele, niżeli szerzenie odpowiedniej ideologii? — Pocóż w ten sposób komplikować sobie życie i utrudniać ciężką pracę rozsądnego myślenia?

Przejdźmy do punktów następnych. „Warszawski Dziennik Narodowy" — i zresztą nie on jeden — jest mocno podekscytowany zdaniem naszego artykułu, które brzmiało:

> „Masoni polscy *(oczywiście nie loże mniejszościowe)* byli w przeszłości i zapewne są dzisiaj, niezależnie od ich obrządku, przynajmniej w swej większości, ludźmi niegłupimi i obywatelami nienajgorszymi".

Zdanie to, naszym zdaniem, nie wymagało i nie wymaga żadnego komentarza. Jeśli jednak zachodzi potrzeba — i tutaj komentarzem służyć będziemy.

Komentarz ten zaczniemy od następującej rady. Może redakcja „Warszawskiego Dziennika Narodowego" zada sobie trud odszukania jednego ze swych zeszłorocznych numerów, w którym p. Stanisław Piołun Noyszewski, w odcinku, mówiącym o poglądach społecznych Stefana Żeromskiego, podawał, między innymi, wysoce entuzjastyczną charakterystykę szwagra znakomitego pisarza — dr. Rafała Radziwiłłowicza. Radę tę dajemy nie dlatego, byśmy mieli oczekiwać publicznego spalenia danego numeru, lecz dlatego, że numer ten może posłużyć dla Redakcji jako przykład, że można wyrazić o takim czy innym masonie sąd pozytywny, co nie jest równoznaczne z pozytywnym stosunkiem do „ideologii" masońskiej.

Punkt ten wydaje nam się absolutnie jasny. Nauczeni jednak doświadczeniem będziemy próbowali jeszcze bardziej elementarnych sposobów tłumaczenia.

Można być najostrzejszym przeciwnikiem takiej czy innej myśli i ideologii. Nie znaczy to jednak, że z ideologią tą trzeba walczyć kłamstwem i głupstwem. Chęć poniżenia w ten sposób przeciwnika jest poniżeniem samego siebie.

Można się najostrzej przeciwstawiać działalności masonerii w Polsce. Lecz znane są powszechnie nazwiska pewnej liczby „masonów", zarówno tych z odległej przeszłości, jak i ze stosunkowo bliskiej teraźniejszości. Otóż kwestionować możność użycia w stosunku do tego rodzaju ludzi jak Staszyc, Żeromski, czy Strug, określenia, że byli to ludzie „niegłupi i obywatele nienajgorsi" — może tylko człowiek wybitnie zaślepiony lub wybitnie nieszczery.

Nie będziemy przedłużali tego punktu. Nawiasowo tylko dodamy, że w cytowanym wyżej zdaniu, zaczynającym się od słów „Masoni polscy", przytoczonym przez „W. Dz. Nar." w cudzysłowie, dostrzegliśmy opuszczenie, bez żadnej adnotacji i zaznaczenia, czterech słów wtrąconych przez nas w nawias, mówiących, że określenie to nie może dotyczyć lóż mniejszościowych.

Opuszczenie to nie jest bez znaczenia. Istnieje niewątpliwa różnica pomiędzy ludźmi typu Stefana Żeromskiego i przedstawicielami niedawno zademonstrowanej na jednym z procesów karnych loży „Ogniwo". Opuszczenie to nabiera jednak istotnego znaczenia dopiero w zestawieniu z innymi punktami artykułu „W. Dz. Nar."

Otóż w artykule naszym, jak czytelnicy zapewne pamiętają i mogą łatwo sprawdzić, postawiliśmy wyraźnie pytanie: „czy masoneria może być w najbliższym okresie życia polskiego czynnikiem twórczym i pozytywnym?", dając w następstwie również wyraźne stwierdzenie, że „odpowiedź na to pytanie nie pozostawia, naszym zdaniem, żadnych wątpliwości. Jest zdecydowanie negatywna".

W streszczeniu „W. Dz. Nar." zagadnienie to otrzymuje w jednym miejscu oświetlenie tego rodzaju, że jeśli chodzi o „ideologię" masonerii, to „Naród i Państwo" wypowiada ocenę „raczej dodatnią", „jeśli zaś chodzi o masonerię, to jest ona dla „Narodu i Państwa" niewystarczająca" — w drugim zaś miejscu zagadnieniu temu poświęcony jest passus następujący:

„Jak się zaś bałamucą wydawcy i pisarze „Narodu i Państwa". Mają pełne uznanie dla „szlachetnych osiągnięć" masonerii w dniu wczorajszym, uważają masonów za ludzi „niegłupich" i „obywateli nienajgorszych". Tylko sądzą, że „masoneria mogła być pozytywnym i twórczym czynnikiem przyszłości". Mamy bowiem w Polsce własny i szeroki „zakres... zadań i zagadnień historycznych".

I znowuż mamy tutaj słowa nasze, przytoczone w cudzysłowie. Zarówno jednak tok tych słów, jak przede wszystkim myśl w nich zawarta, wydają nam się niezmiernie obce. Nic dziwnego, po sprawdzeniu bowiem z tekstem artykułu naszego okazuje się, że i tutaj również zachodzą pewne opuszczenia, mniej już niewinnej natury. Mianowicie, zamiast zdania, że „masoneria mogła być pozytywnym i twórczym czynnikiem przyszłości" w tekście naszego artykułu czytamy wyraźnie:

„Z punktu widzenia przyszłości życia politycznego i umysłowego Polski masoneria *nie ma również warunków*, by mogła być pozytywnym i twórczym czynnikiem tej przyszłości".

Nie chcemy wysuwać żadnych podejrzeń pod adresem intencji autora polemicznego artykułu „W. Dz. Nar.". Owszem, skłonni jesteśmy przypuszczać, że zachodzi tu tylko „intryga masońska", mająca na celu złośliwe i gruntowne skompromitowanie metod polemicznych „Dziennika". Nie mniej jednak musimy ze swej strony stwierdzić, że nie możemy uznać tego rodzaju streszczeń za wierne oddanie naszych myśli.

Cóż dziwnego, że po takim spreparowaniu artykuł jest „zawiły i niecałkiem zrozumiały".

Nie będziemy przedłużali tej dyskusji. W szczególności nie będziemy zajmowali się domysłami „Dziennika", czy celem naszym nie było propagowanie „wolnomularstwa narodowego". Odpowiadać możemy za to, co w artykule było, nie za to, czego w nim nie było. Nie będziemy również tłumaczyć rzekomych zawiłości zdań, dotyczących konieczności „przetworzenia całości naszych sił narodowych w wielkie ognisko patriotyczne". I tego, że „odpowiedniej temperatury tego ogniska w żadnym wypadku nie zapewni nam dzisiejszy arsenał haseł i światopoglądów masońskich". Dla nas rzeczy te są zupełnie jasne, w czym leżą „zawiłości" dla „W. Dz. Nar." nawet domyśleć się nie możemy.

Polemice z artykułem „W. Dz. Nar." poświęciliśmy i tak nadmiernie dużo miejsca. Tłumaczyć nas może fakt, że w danym wypadku mamy do czynienia z typowym, niestety, u nas przykładem metody polemicznej, której celem jest nie wyjaśnienie sprawy, lecz nagromadzenie insynuacji, podejrzeń, dwuznaczników.

O szkodliwości tego rodzaju metod nie będziemy nikogo przekonywali. W jednym z fragmentów „Wyzwolenia" Wyspiański skarży się na tych, którzy kradną duszę Narodu. Dzisiaj szczególnie rozpowszechnionym zjawiskiem jest — obok kradzieży duszy — kradzież narodowego rozumu.

Z kradzieżą tą trzeba walczyć szczególnie zdecydowanie. Trzeba troszczyć się o przywrócenie możności dyskutowania o zjawiskach życia narodowego w sposób uczciwy i rzeczowy. Lecz tego nie da się osiągnąć w ramach tego rodzaju metod polemicznych, jak zademonstrowana wyżej metoda „W. Dz. Nar.".

Mieczysław Milbrandt

Mody intelektualne

Był czas, kiedy mówiono wiele o Bergsonie. Nie tylko w kołach uczonych, specjalistów, ale właśnie wśród ludzi z poza nauki filozofia Bergsona była przedmiotem sporów. Nie roztrząsano przy tym zagadnień, zajmujących tego filozofa, czy też wartości odpowiedzi, które dawał. Materiał dysput, jeśli nawet pochodził z samych dzieł, to drogą tak okrężną i długą, że zawierał prócz może kilku oderwanych i ogólnikowych zdań, wziętych z Bergsona, cały ładunek przeróbek, domówień, refleksyj swobodnych wielu intelektów, które stały się pośrednikami w dostarczeniu tematu i treści sporu. Cel jednak tych rozmów pozwalał na kompromisy; nie chodziło przecież o włączenie do zapasu wiadomości, poglądów filozofa francuskiego, albo o poważne przemyślenie pewnej kwestii natury ogólnej, chodziło o zapełnienie kilkunastominutowej rozmowy. Dlatego poglądy filozofa mogły być i były omawiane obok kwestii morganatycznego małżeństwa arystokraty i nowego rekordu w Stanach Zjednoczonych; to jak i tamto wzbudzało powszechne zainteresowanie. A przecież o tę emocję i jej zaspokojenie chodziło. Dyskusję włączało się do inwentarza rozrywek, miała ubarwić czas wolny od pracy, a nie zmieniać pogląd dyskutującego. Zainteresowanie jakąś kwestią naukową zjawiało się, przebiegało jak iskra po ogniach sztucznych raczej niż dynamicie i gasło. Był więc okres freudyzmu; był czas, kiedy zajmowano się zagadnieniem upadku kultury zachodniej. Mówiono o tym wszędzie; w kawiarni, przy obiedzie i na ulicy. Był również okres entuzjazmu zagadnieniami fizyki, związanymi z budową atomu. Słowem — jak każda moda — zmieniała się również moda intelektualna.

Nie będziemy zastanawiać się nad przyczynami i następstwami tego zjawiska. Wydaje się jednak, że skutki w ostatecznym rachunku są raczej ujemne niż dodatnie. Moda intelektualna wprowadziła zainteresowanie nauką, ale zainteresowanie sztuczne, niepoważne, nieprowadzące do rozszerzenia wiedzy, przeciwnie — dające spaczony obraz zarówno jej poszczególnych dziedzin jak i zarysu całości. Nie o to jednak obecnie chodzi; moda intelektualna na kwestie naukowe wyczerpała się prawie zupełnie. Powstała moda na kwestie społeczne; może nie w takim nasileniu jak poprzednia ale skutki jej mogą być gorsze.

Jej powstaniu i rozwojowi sprzyja wiele czynników. Aby nie przejąć się powiewem krótkotrwałego zainteresowania się jakąś sprawą i nie ujrzeć jej w kształcie zmienionym trzeba mieć poglądy silne, zdobyte własnym trudem myślowym i wypróbowane w działaniu. Nie można by się zgodzić na to, że takie właśnie poglądy są zjawiskiem powszechnym, że stanowiska chwiejne są rzadkością; wskazywaliśmy już na to poprzednio. Na tle zaś nieugruntowanych i nie związanych z życiem stanowisk zjawisko mody w kwestiach społecznych przybiera charakter powszechny niespodziewanie — nagle, wypływa zagadnienie. Sprawa może być dawna albo nowa; ważna albo też drugorzędnego znaczenia. Powstaje w jakimś zespole, otrzymuje olbrzymi ładunek emocjonalny i jak lawina rośnie w przygodnych rozmówkach. Nie bada się samej kwestii, aby dojść do właściwego poglądu na nią; jest w pewnym okresie powszechnym tematem rozmów, żyje nasileniem uczuciowym, które zaciemnia i zniekształca sprawę.

Zaciekawienie jednak wyczerpuje się; zagadnienie przestało być sensacją, zabrakło nowych interesujących momentów i moda przechodzi, i tu jest właśnie jedno z niebezpieczeństw tego rodzaju zainteresowań kwestiami, związanymi z życiem społeczeństwa. Zagadnienie nie powstało tak, jak powinno powstać; na tle zrozumienia stosunku jednostki do społeczeństwa, jako jeden z elementów tego stosunku; jako sprawa poważna, którą należy zrozumieć i przemyśleć. Kwestia wypływająca nagle à la mode nie została związana z indywidualnym życiem jednostki, jako zarówno jedna ze stron jej stanowiska światopoglądowego jak i jedna z norm jej działania. Moda taka stawia przed ludźmi sprawy w fałszywym punkcie, w miejscu ich zainteresowań marginalnych, poświęconych spędzeniu czasu. Zagadnienie wypływa jako sensacja obok innych sensacyj codziennych. Nabiera swoistych cech tych sensacyj i dzieli los ich zgonu; staje się „posezonową" sprawą. Tymczasem w istocie sprawa dalej pozostaje, wymaga ciągłego zajęcia się nią i ustawicznej pracy.

I jeszcze jedno — zjawisko mody inte-

lektualnej w kwestiach społecznych jest szkodliwe, jeżeli chodzi o wychowanie społeczne; utrwala bowiem fałszywe nastawienie i niewłaściwe traktowanie zagadnień, kultywuje brak stanowiska określonego.

Należy więc w przedstawianiu spraw społecznych unikać owijania ich w niepotrzebne emocje i nie robić z nich przemijających sensacyj; pewne sprawy są aktualne, wymagają zajęcia się nimi. Ale brak powagi i właściwego sposobu przedstawiania zrobi ze sprawy aktualnej sensację przemijającą; z drugiej strony trzeba żądać właściwego podejścia do spraw, z własnym stanowiskiem i określoną postawą.

Wiktor Ormicki

Ewolucja naturalnego ruchu ludności w Polsce

I. Załamanie się naturalnego ruchu ludności zapoczątkowane w roku 1931 trwa nieprzerwanie [1]) i doznało w roku 1937 — jak to wynika z zamknięcia rocznego ogłoszonego przez Główny Urząd Statystyczny [2]) — dalszego pogłębienia.

Na przestrzeni lat 1931 — 1937 obniżyła się liczebność [3]):

	małżeństw	urodzeń	zgonów	przyrostu naturalnego
o	—5,89 %	—17,55 %	—9,68 %	—25,68 %

co odpowiada przeciętnemu rocznemu zmniejszaniu się odnośnych spółczynników.

o	—0,07 ‰	—0,75 ‰	—0,21 ‰	—0,54 ‰

Zasadnicze i wybitnie niekorzystne zmiany dokonały się przede wszystkim w roku 1937. W porównaniu z rokiem 1936 obniżyła się liczebność:

	małżeństw	urodzeń	zgonów	przyrostu naturalnego
o	—4,77 %	—4,97 %	—1,41 %	—9,17 %

co odpowiada zmniejszeniu się odnośnych spółczyników

o	—0,4 ‰	—1,3 ‰	—0,2 ‰	—1,1 ‰

Zmiany sięgnęły na tyle głęboko, że liczebność urodzeń z roku 1937 spadła poniżej poziomu z roku 1920, a liczebność przyrostu naturalnego obniżyła się po raz pierwszy od roku 1921 poniżej 400.000 głów.

Analiza składowych naturalnego ruchu ludności (tabl. 1) wykazuje:

1) Dużą stateczność liczebności i spółczynnika małżeństw, który obniżył się wyraźniej dopiero w 1937 roku;

2) duży spadek urodzeń;

3) nieznaczne opanowanie umieralności, spowodowane wyłącznie postępami opieki nad niemowlęciem. (W roku 1936 zmarło 125,8 tys. niemowląt, t. j. 14,1% urodzonych, w roku 1937 — 116,7 tys., t. zn. 13,6%) oraz —

4) wyraźne zmniejszenie przyrostu naturalnego.

II. Przedstawiony stan rzeczy — w szczególności zaś spadek liczby urodzeń i obniżanie liczebności przyrostu naturalnego — pociąga za sobą nieuchronnie następstwa natury ogólno- i wewnętrzno - politycznej.

Z punktu widzenia ogólno-politycznego wchodzi w rachubę zachwianie i odkształcenie społecznej struktury wiekowej, które ujawnia się ze spóźnieniem 20 do 25 lat w formie zmniejszonej podaży pracy, obniżonego kontyngentu rekruta i szczuplejszej liczby kandydatów do stanu małżeńskiego. Przy wymieralności określonej tablicą z roku 1927 [1]) szacować można liczebność rocznika młodzieżowego (t. j. rozpoczynających 20-ty rok życia) w roku 1957 na około 605 tys. obywateli obojga płci, gdy w latach 1944 — 1948, 1949 — 1953 i 1954 — 1956 przewiduje się średnią roczną liczebność tego samego rocznika na 703,3, 676,4 i 624,5 tys. głów.

Doniosłość powyższych zmian nie ulega wątpliwości tym więcej, że przesunięcia w natężeniu naturalnego ruchu ludności poszczególnych wyznań grożą niepożądanymi następstwami natury wewnętrzno - politycznej, wiodąc w prostej linii do zaburzenia dotychczasowej struktury narodowościowej [2]).

Najdobitniejszym wyrazem szybko dokonujących się przeobrażeń jest niewątpliwie rozpiętość zmian, jakie zaszły w *przyroście naturalnym*, przy czym pamiętać należy, że niezależnie od gwałtowności zmian, spółczynniki przyrostu naturalnego przedstawiają się rozmaicie w poszczególnych wyznaniach, w ślad za czym małe nawet wahania spółczynników powodować mogą — zależnie od liczebności mas — wyjątkowo poważne konsekwencje. Z drugiej strony nie wolno zapominać, że przyrost naturalny jest różnicą urodzeń i zgonów, czyli, że ich wahania mają wpływ na jego wielkość, co posiada szczególnie duże znaczenie dla oceny charakteru zmian i panujących tendencji.

W latach *1931 — 1937* obniżyła się *liczebność przyrostu naturalnego:* [3])

	ogółem	rz.-kat	gr.-kat.	prawosł.	ewang.
o	—25,68 %	—28,11 %	—19,54 %	—26,89 %	—13,34 %

co odpowiada przeciętnemu rocznemu zmniejszaniu się *spółczynnika przyrostu naturalnego w poszczególnych wyznaniach*

o	—0,54 ‰	—0,61 ‰	—0,35 ‰	—0,72 ‰	—0,12 ‰

Zmiany z roku *1937* miały przebieg specjalnie ostry, skoro w porównaniu z rokiem 1936 doszło do obniżenia liczebności *przyrostu naturalnego*

	ogółem	rz.-kat.	gr.-kat.	praw.	ewang.
o	—10,17 %	—10,57 %	—2,83 %	—9,34 %	—21,22 %

[1]) Bliższe szczegóły jako też dokładniejsze dane znajdzie Czytelnik w Nr. Nr. 19—22 „Narodu i Państwa", gdzie w artykule p. t. Naturalny ruch ludności w Polsce — starałem się przedstawić dynamikę naturalnego ruchu ludności w latach 1919 — 1936, sprecyzować jego tendencje i oświetlić następstwa ilościowe. Pominąłem tam natomiast kwestię narodowościowego zróżnicowania naturalnego ruchu ludności, omówioną w r. 1936 na łamach „Wiadomości geograficznych" w notatce zatytułowanej „Szanse zmian w strukturze wyznaniowej w Polsce", mimo iż zagadnienie to zaktualizowała ponownie dyskusja podjęta przez *E. Romera* (Z biosocjologii Rzeczypospolitej Polskiej, Lwów 1937) a zamknięta znakomitą repliką *St. Sasorskiego* (Zagadnienie przyrostu ludności ziem południowo-wschodnich Rzplitej Polskiej. Drogi Polski, 1938 z. 1).

[2]) Wiadomości statystyczne, 1938 z. 11.

[3]) Przy analizie dynamiki naturalnego ruchu ludności uwzględnia się *zmiany ilościowe* t. zn. w liczebności urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego, mierzone liczbami bezwzględnymi jakoteż *zmiany w natężeniu* t. zn. w ilości urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego na 1000 osób, mierzone spółczynnikami.

Mała zmiana w natężeniu pociąga za sobą tym większe zmiany bezwzględne im liczebniejsza jest grupa objęta nią i odwrotnie duże nawet zmiany spółczynników wyrażać się mogą w niewielkich liczbach bezwzględnych, o ile liczebność masy, dotkniętej zmianą spółczynnika, jest szczupła.

W związku z tym zachodzi konieczność równoległego rozpatrywania zmian bezwzględnych i względnych.

[1]) Mały Rocznik Statystyczny 1938 nr. 50 tabl. 13.

[2]) Statystyka naturalnego ruchu ludności prowadzona jest według wyznań, co utrudnia oczywiście wyzyskanie jej dla celów narodowościowych i zmusza do częściowo nieuzasadnionego identyfikowania wyznań z narodowościami.

[3]) W opracowaniu pominięto ludność wyznania mojżeszowego ze względu na stwierdzone nieścisłości w rejestracji jej naturalnego ruchu. O różnicach zachodzących między wynikami uzyskiwanymi z rejestracji i z rzeczywistego przebiegu ruchu naturalnego informuje szczegółowo znakomita rozprawa *S. Fogelsona* (Przyrost naturalny ludności żydowskiej w Polsce, Warszawa 1937, Instytut Badań Spraw Narodowościowych, Prace Wydziału Populacyjno - Migracyjnego Nr. 3).

Tablica 1.

SPÓŁCZYNNIKI NATURALNEGO RUCHU LUDNOŚCI[1])

ROK	MAŁŻEŃSTWA					URODZENIA					ZGONY				
	Ogółem	rzym-katolic.	grecko-katolic.	prawo-sławne	ewang.	Ogółem	rzym. katolic.	grecko-katolic.	prawo-sławne[2])	ewang.	Ogółem	rzym.-katolic.	grecko-katolic.	prawo-sławne	ewang.
1931—1937	8,3	8,6	9,4	7,9	8,8	27	27,5	30,2	30	20,6	14,5	14,6	18,5	14,5	14,9
1931	8,5	8,8	10,2	7,8	8,8	30,2	30,8	33,4	33,6	21,6	15,5	15,5	20,6	15,	15,6
1932	8,3	8,5	10,1	8,2	8,4	28,8	29,2	33	32,4	20,7	15	15,3	18.9	14,5	15,2
1933	8,3	8,7	9,5	7,9	8,5	26,5	27,1	31	29,5	19,7	14,2	14,5	18	14,1	14,9
1934	8,3	8,7	9,1	8	8,9	26,5	27,3	29,2	29	20,7	14,4	14,5	19,1	15,4	14,6
1935	8,3	8,7	8,7	7,9	9,1	26,1	26,8	28,1	28,3	20,6	14	14,3	17,4	13,8	14,8
1936	8,4	8,5	9,2	7,9	9,2	26,2	26,3	28,9	29,8	21	14,2	14	18,3	14,8	14,4
1937	8	8,2	8,7	7,7	8,8	24,9	25	27,7	27,3	20	14	14	17,4	13,7	14,8

*) Spółczynniki naturalnego ruchu ludności poszczególnych wyznań dla lat 1931 i 1932 odbiegają od obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, w stosunku do których obniżono je o 1,6% ze względu na tej wysokości niedoszacowanie liczebności poszczególnych wyznań. Nie jest to matematycznie zupełnie ścisłe, wydało się jednak bardziej wskazane, niż pozostanie przy pierwotnych datach.

**) Spółczynniki umieralności i rodności dla wyznania prawosławnego są — jak to *Stefan Szulc* wykazał — prawdopodobnie za niskie z powodu uchylania się od rejestracji zgonów, głównie niemowląt zmarłych przed chrztem.

WSKAŹNIKI NATURALNEGO RUCHU LUDNOŚCI (1931 = 100)

1932	97,64	96,59	99,01	105,12	95,45	95,36	94,80	98,80	96,42	95,83	96,77	98,70	91,74	96,66	97,43
1933	97,64	98,86	93,13	101,28	96,59	87,74	87,98	92.81	87,79	91,20	91,61	93.54	37,37	94,00	95,51
1934	97,64	98,86	89,21	102,56	101,13	87,74	88,63	87,42	86,30	95.83	92,90	93,54	92,71	102,66	93,58
1935	97,64	98,86	85,29	101,28	103,40	86,42	97,01	84,13	84,22	95,37	90,32	92,25	84,46	92,00	94,87
1936	98.82	96,59	90,19	101,28	104,54	86,75	85,38	86,52	88,69	97,22	91,61	90,32	88,83	98,66	92,30
1937	94,11	93,18	85,29	98,71	100,00	82,45	81,16	82,93	81,25	92,59	60,32	90,32	84,46	91,33	94,87

Tablica 1 (dalszy ciąg).

SPÓŁCZYNNIKI NATURALNEGO RUCHU LUDNOŚCI.

PRZYROST NATURALNY					ZGONY NIEMOWLĄT					
Ogółem	rzymsko-katolickich	grecko-katolickich	prawo-sławnych	ewangeli-ków	Ogółem	rzymsko-katolickich	grecko-katolickich	prawo-sławnych	ewangeli-	mojżeszo-wego
12,5	12,9	11,7	15,5	5,7	13,7	13.8	17,6	13,1	16	4,8
14,7	15,3	12,8	18,6	6	14,2	—	—	—	—	—
13,8	13,9	14,1	17,9	5,5	14,4	14,6	17,9	13	17,1	6,1
12,3	12,6	13	15,4	4,8	12,8	13	16,8	12	16,1	4,6
12,1	12,8	10,1	13,6	6,1	14,1	14	19,2	14,6	16.1	4,7
12,1	12,5	10,7	14,5	5,8	12,7	13,2	16,3	11,7	15,6	4,2
12	12,3	10,6	15	6,6	14,1	14,3	18,5	14	15,3	5
10,9	11	10,3	13,6	5,2	13,6	14,1	16,8	13,3	15,8	4,6

WSKAŹNIKI NATURALNEGO RUCHU LUDNOŚCI. (1931 = 100)

93,87	90,84	110,15	96,23	91,66	101,40
89,13	82,35	101,56	82,79	80,00	90,14
82,31	83,66	78,90	73,11	101,66	99,29
82,31	81,69	83,59	77,95	96,66	89,43
81,63	80,39	82,81	80,64	110,00	99,29
74,14	71.89	80,46	73,11	86,66	95,77

co odpowiada zmniejszeniu się odnośnych *spółczynników* w ciągu jednego roku

o —1,1 ‰ —1,3 ‰ —0,3 ‰ —1,4 ‰ —1,4‰

Z porównania zmian, które zaszły w roku 1937 ze zmianami z okresu 1931 — 1937 wynika, że nasilenie spadku w ostatnim roku było, generalnie biorąc, 2 razy silniejsze aniżeli w całym omawianym okresie. Spadek zaznaczył się jednakowoż bardzo różnie w poszczególnych wyznaniach. Najsilniejsze straty co do liczebności wykazuje wyznanie rzymsko-katolickie; prawosławni stoją na drugim miejscu, greko-katolicy na trzecim, przy czym w roku 1937 można mówić o pewnym zahamowaniu spadku przyrostu naturalnego u greko-katolików. W każdym razie zniżka przyrostu naturalnego u rzymsko-katolików była 4 razy większa, przewyższała średnią ogólnopolską i ustępowała jedynie wyznaniu ewangelickiemu.

Spadek przyrostu naturalnego nie objął jednostajnie całego państwa. W porównaniu z r. 1936 zaznaczył się on najsilniej na terenie Polski centralnej (—13,1‰), a w województwach wschodnich (— 8,9%) i zachodnich (—8,6%) utrzymał się na zbliżonym poziomie, najmniejszym natomiast okazał się w południowej Polsce (—5,8%).

WSKAŹNIKI ZGONÓW NIEMOWLĄT (1932 = 100).

Rok	Ogółem	rzymsko-katolick.	grecko-katolick.	prawosł.	ewangel.	mojżesz.
1933	88,88	89,04	93,85	92,30	94,15	75,40
1934	97,91	95,89	107,26	112,30	94,15	77,04
1935	88,19	90,41	91,06	90,—	91,22	68,85
1936	97,91	97,94	103,35	107,69	89,47	81,96
1937	9,44	96,57	93,85	101,53	92,29	75,40

Wgląd w *kształtowanie się urodzeń* pozwala już na częściowe wskazanie przyczyn. W latach *1931—1937* obniżyła się *liczebność urodzeń*

ogółem	rz.-kat.	gr.-kat.	prawosł.	ewang.
o —17,55 %	—18,84 %	—17,17 %	—18,75 %	—7,41 %

co odpowiada przeciętnemu rocznemu zmniejszaniu się *spółczynnika rodności w poszczególnych wyznaniach*

o —0,75 ‰ —**0,83** ‰ —0,81 ‰ —**0,90** ‰ —0,23 ‰

Zmiany z roku *1937* obniżyły *liczebność urodzeń* w porównaniu z rokiem 1936

ogółem	rz.-kat.	gr.-kat.	prawosł.	ewang.
o —4,97 %	—4,94 %	—4,15 %	—8,38 %	—4,76 %

co odpowiada obniżeniu *spółczynnika rodności*

o —1,3 ‰ —**1,3** ‰ —1,2 ‰ —**2,5** ‰ —1 ‰

Okazuje się zatem, że spadek liczebności urodzeń zaznaczył się inaczej w każdym z trzech głównych wyznań, jakkolwiek u greko-katolików był najmniejszy. Najsilniejszy spadek spółczynnika rodności wykazuje wyznanie prawosławne, dla którego specjalnie charakterystyczna jest gwałtowność załamania rodności w roku 1937. Pomiędzy rzymsko-katolikami a greko-katolikami różnice są dość znaczne na niekorzyść rzymsko-katolików, których spółczynnik rodności silniej się obniżył.

Przechodząc do rozpatrzenia *umieralności*, należy stwierdzić, iż w latach 1931 — 1937 obniżyła się *liczebność zgonów*

ogółem	rz.-kat.	gr.-kat.	prawosł.	ewang.
o —9,68 %	—9,68 %	—15,54 %	—8,67 %	—5,13 %

co odpowiada przeciętnemu rocznemu zmniejszaniu się *spółczynnika zgonów* w poszczególnych wyznaniach.

o —0,21 ‰ —**0,21** ‰ —0,46 % —**0,18** ‰ —0,11 ‰

Zmiany z roku *1937* obniżyły *liczebność zgonów* w porównaniu z rokiem 1936

ogółem	rz.-kat.	gr.-kat.	prawosł.	ewang.
o —1,41 %	0,0 %	—4,91 %	—7,50 %	+2,77 %

co odpowiada zmniejszeniu *spółczynnika umieralności*

o —0,2 ‰ **0,00** ‰ —0,9 ‰ —**1,1** ‰ +0,4 ‰

Analiza zmian umieralności wiedzie do wyników jeszcze bardziej pouczających aniżeli dyskusja urodzeń. Wynika z niej, że w ciągu minionego 7-lecia udało się w Polsce obniżyć liczbę zgonów o około 10%. W takim też stosunku zdołali rzymsko-katolicy opanować umieralność, stabilizując ją na poziomie 14‰. U prawosławnych i ewangelików zanotowano słabszą poprawę. Najważniejsze jednak zmiany zaszły w masie greko-katolików, gdzie liczba zgonów zmniejszyła się o $^1/_7$, a ostatni rok przyniósł 5% poprawę przy niezmienionej umieralności rzymsko-katolików, poważnej poprawie u prawosławnych a pogorszeniu się umieralności u ewangelików.

Zarówno liczebność zgonów jak i stopa umieralności pozostają w dużej zależności od *umieralności niemowląt*, która obniżyła się w latach 1932 — 1937

ogółem	rz.-kat.	gr.-kat.	prawosł.	ewang.	mojż.
o —5,6 %	—3,43 %	—6,15 %	+1,53 %	—7,61 %	—24,60 %

co odpowiada przeciętnemu rocznemu zmniejszaniu się *stopy umieralności niemowląt*

o —0,13 % —**0,08** % —0,15 % +**0,03** % —0,21 % —0,25 %

Zmiany z r. 1937 obniżyły *liczebność zgonów niemowląt* w porównaniu z r. 1936

o —3,55 % —1,4 % —9,19 % —5,72 % +3,26 % —8 %

co odpowiada zmniejszeniu *spółczynnika umieralności niemowląt*

o —0,5 % —**0,2** % —1,7 % —**0,8** % +0,5 % —0,4 %

Porównanie zmian z okresu 1931 — 1937 ze zmianami z r. 1937 uwypukla bardzo wyraźnie płynność stosunków tak charakterystyczną dla umieralności niemowląt w Polsce i przemawia za oparciem wniosków o dłuższe serie obserwacyjne. Mimo krótkiego, bo 6 lat zaledwie liczącego okresu obserwacyjnego, zaznacza się ok. 6% zmniejszenie umieralności niemowląt. Poprawa objęła wyznania: mojżeszowe, ewangelickie i grecko-katolickie. U rzymsko-katolików zarysowała się najsłabiej. Natomiast w grupie prawosławnych zanotowano nawet pewne pogorszenie [1]).

W związku z najsłabszą poprawą umieralności niemowląt rz.-katolickich ponosi żywioł polski w tej grupie wiekowej stosunkowo i w porównaniu z pozostałymi wyznaniami najcięższe straty liczebne, uszczuplające bezpośrednio wysokość jego przyrostu naturalnego. Walka z umieralnością niemowląt otwiera wciąż jeszcze szerokie pole dla podtrzymania przyrostu naturalnego.

Problem ten nabiera z dniem każdym aktualności tym więcej, że ewolucja ślubności również nasuwa pewne wątpliwości.

W latach 1931 — 1937 obniżyła się *liczebność małżeństw*

ogółem	rz.-kat.	gr.-kat.	prawosł.	ewang.
o —5,89 %	—6,82 %	—14,71 %	—1,29 %	0,0 %

co odpowiada przeciętnemu rocznemu zmniejszaniu się *stopy ślubności*

o —0,07 ‰ —**0,08** ‰ —0,21 ‰ —**0,16** ‰ 0,0 ‰

W stosunku do r. 1936 spadła *liczebność małżeństw* z r. 1937 co odpowiada zmniejszeniu spółczynnika ślubności

o —4,77 % —3,53 % —5,44 % —2,54 % —4,35 %

co odpowiada zmniejszeniu spółczynnika ślubności

o —0,4 ‰ —**0,3** ‰ —0,5 ‰ —**0,2** ‰ —0,4 ‰

Spadek liczebności małżeństw występuje najsilniej u greko- i rzymsko-katolików, a więc w wyznaniach znanych z wysokiego spółczynnika ślubności; nie dotknął natomiast wyraźniej prawosławnych. Charakterystyczną cechą obniżenia się ślubności jest ostrzejsze zarysowanie się tego procesu w ostatnim roku.

Reasumując wyniki analizy, należy stwierdzić, że *spadek liczebności przyrostu naturalnego rzymsko-katolików (—28,11%)* spowodowany jest

- w latach 1931 — 1937 najwyższym spadkiem urodzeń (—18,84%) a mierną poprawą umieralności (—9,68%);
- w roku 1937 — najwyższym spadkiem urodzeń (—10,57%) przy niezmienionej umieralności;

prawosławnych (—26,89%) spada na karb

- w latach 1931 — 1937 słabszego obniżenia liczby urodzeń niż u rzymsko-katolików (—18,75%) ale też i mniejszej poprawy umieralności (—8,67%)
- w roku 1937 — bardzo wysokiego spadku liczby urodzeń (—8,38%) i wysokiego ale niedorównującego mu zmniejszenia liczebności zgonów (—7,50%);

greko-katolików (—19,54%) tłumaczy się

- w latach 1931 — 1937 stosunkowo małym obniżeniem liczby urodzeń (—17,17%), a dużym zmniejszeniem liczby zgonów (—15,54%),
- w roku 1937 — najmniejszym spadkiem liczby urodzeń (—4,15%) i stosunkowo bardzo silnym zmniejszeniem liczby zgonów (—4,91%);

ewangelików (—13,34%) pozostaje w związku

- w latach 1931 — 1937 z nieznacznym zmniejszeniem urodzeń (—7,41%) i zgonów (—5,13%),
- w roku 1937 — z dalszym obniżeniem urodzeń (—4,76%) i wzrostem liczby zgonów (+2,77%).

Zmiany zaszłe w liczbie urodzeń, zgonów i przyrostu naturalnego w łonie poszczególnych wyznań traktować należy jako funkcję spadku natężenia naturalnego ruchu ludności i liczebności mas wyznaniowych. W związku z tym dla istotnej oceny procesów miarodajniejszą jest *analiza spółczynników.*

Prowadzi ona do wniosku, że *najgwałtowniejsze zmiany zachodzą w naturalnym ruchu ludności wyznania prawosławnego* (tablica 3), słabsze u rzymsko-katolików, najsłabsze wśród ludności greko-katolickiej i ewangelickiej.

W ogóle zmiany wypadają na niekorzyść elementu rzymsko-katolickiego, którego szanse wyrównywuje — jak dotąd — *wielkość* masy wyznaniowej. Pamiętać jednak należy, że okoliczność ta, przy nieco tylko gwałtowniejszej zmianie spółczynników rzymsko-katolickiego ruchu naturalnego, może szansę tę wygrać w sposób zdecydowanie groźny dla jego dzisiejszego stanowiska.

Już porównanie przyrostu naturalnego trzech głównych wyznań za okres 1931 — 1937 wskazuje, że stopa przyrostu naturalnego rzymsko-katolików w porównaniu z analogicznymi spół-

[1]) Wzrost umieralności niemowląt wyznania prawosławnego jest prawdopodobnie zjawiskiem pozornym i zdaje się pozostawać w związku z ulepszaniem rejestracji statystycznej. Już *S. Szulc* zwracał uwagę, że spółczynniki urodzeń i zgonów dla wyznania prawosławnego są za niskie spowodu uchylania się od rejestracji zgonów, głównie niemowląt zmarłych przed chrztem.

Tablica 2.

DYNAMIKA SPÓŁCZYNNIKÓW NATURALNEGO RUCHU LUDNOŚCI W/G WYZNAŃ

(1931 — 1937)

Wyznanie	W latach 1931 — 1937 obniżał się spółczynnik (średnio rocznie o ‰)			
	ślubności	rodności	umieralności	przyrostu naturalnego
ogółem	0.07	0,75	0,21	0,54
rz.-katolickie . .	0,08	0,83	0,21	0,61
gr.-katolickie . .	0,21	0,81	0,46	0,35
prawosławne . .	0,16	0,90	0,18	0,72
ewangelickie . .	0,00	0,23	0,11	0,12

czynnikami greko-katolików i prawosławnych ulega systematycznemu oskrzydlaniu od roku 1934 (tabl. 3).

Niemniej jednak stopa naturalnego przyrostu rz.-katolików utrzymuje się wyraźnie i zdecydowanie wyżej aniżeli spółczynnik przyrostu naturalnego greko-katolików, cofa się natomiast od lat czterech w stosunku do stopy przyrostu naturalnego prawosławnych.

Przeprowadzona analiza dotyczy państwa jako całości. Nie jest zaś wykluczone, że naturalny ruch ludności podlega pewnym, jak dotąd nieznanym i niezbadanym, prawidłom regionalizmu, różnicującym jego natężenie w zależności od tego czy dane wyznanie występuje w większości, czy też żyje w diasporze i wpływającym *eo ipso* na inne wzajemne ustosunkowanie mas wyznaniowych na skutek regionalnie charakterystycznej dynamiki ludnościowej.

Tablica 3.

ROK	Przyr. nat. rz.-kat. w % przyr. nat. gr.-kat.	Nadwyżka (+) niedobór (—) przyr. nat. gr.-kat.	Stopa przyrostu naturalnego			Nadwyżka (+) niedobór (—) przyr. nat. prawsł.	Przyrost. nat. rz.-kat. w % przyr. nat. prawsł.
			gr.-kat.	rz.-kat.	prawsł.		
1931—1937	110,2	—1,26	11,7	12,9	15,5	+2,6	83,2
1931	119,22	—2,5	13	15,5	18,9	+3,4	72,01
1932	99,37	+0,2	14,4	14,2	18,2	+4	78,02
1933	96,92	+0,4	13	12,6	15,4	+2,8	81,81
1934	126,72	—2,7	10,1	12,8	13,6	+0,8	94
1935	116,82	—1,8	10,7	12,5	14,5	+2	86,2
1936	116,03	—1,7	10,6	12,3	15	+2,7	82
1937	106,79	—0,7	10,3	11	13,6	+2,6	80,88

Józef Pabis

Uniwersytety robotnicze zagranicą

Anglia jest klasycznym państwem, które oświatę robotniczą postawiło na najwyższym poziomie rozwoju. Wszystkie formy działania kulturalnego znane są angielskiemu robotnikowi. Toteż nic dziwnego, że i w dziedzinie prac uniwersytetów robotniczych Anglia może być niezrównanym przykładem. Uniwersytety angielskie powstały w latach 60-tych ubiegłego stulecia wysiłkiem robotniczego ruchu spółdzielczego, związków zawodowych oraz dzięki pomocy dwóch uniwersytetów w Oksfordzie i Cambridge, przede wszystkim zaś dzięki osobowości i fachowej pomocy luminarza nauki angielskiej, człowieka tej miary, co Ruskin. Poza tym oparcie znalazły uniwersytety robotnicze w Anglii w Robotniczym T-wie Oświatowym, powstałym w 1903 r. (Workers Educational Association), prowadzącym internatowe kolegia robotnicze i zabiegającym o odpowiednią lekturę, prasę i podręczniki. Wreszcie władze rządowe Anglii uznają od początku istnienia uniwersytetów robotniczych niesienie pomocy finansowej za swój obowiązek w realizowaniu hasła demokratyzacji oświaty w najszerszym tego słowa znaczeniu. Podział ról wyglądał w ten sposób, że R. T. O. odpowiadało za stronę organizacyjną uniwersytetów robotniczych, wyższe uczelnie angielskie za jakość pracy słuchaczy i wyszkolenie instruktorów oświatowców, stałych pracowników uniwersytetów, t. zw. „tutorów", państwo zaś zapewniało finansową podstawę bytu tym placówkom.

Warto jeszcze wspomnieć, że przed wojną powstał w Anglii Narodowy Związek Kolegiów Robotniczych (The National Council of Labour Colleges), który w oparciu o marksistowski światopogląd podjął kampanię i walkę z Robotniczym Towarzystwem Oświatowym, głosząc, że nie wolno upajać robotnika angielskiego światopoglądem kapitalistycznym, czego symptomy widział N. Z. K. R. w korzystaniu uniwersytetów robotniczych z pomocy finansowej państwa burżuazyjnego i we współpracy z wyższymi uczelniami. W wyniku tej kampanii powstała na początku XX-go stulecia Federacja poszczególnych organizacyj robotniczych, która — jako Robotniczy Związek Oświatowy — przesądziła na długie lata o kierunku prac oświaty robotniczej w Anglii. Mianowicie R. Z. O. wysunął hasło oddzielenia właściwej oświaty robotniczej od akcji propagandowej partii pracy i związków zawodowych, związania robotniczego ruchu oświatowego z pracami wyższych uczelni, dążąc jednak do tego, by oświata robotnicza w Anglii była oświatą apartyjną i awyznaniową, stawiającą sobie za cel wychowanie świadomie i krytycznie myślącego członka klasy robotniczej przez zapewnienie mu wszechstronnego rozwoju umysłowego i kulturalnego. Równocześnie obserwuje się w Anglii kontakt oświaty robotniczej z ruchem politycznym Labour Party, zgodnie z poglądem, że oświatowe placówki służą klasie robotniczej, a Robotniczy Związek Oświatowy pilnuje jej interesów w dziedzinie wychowawczej.

Kierownicy uniwersytetów robotniczych angielskich rekrutują się spośród ludzi mocno związanych z ruchem i pracami związków zawodowych i ich poczynań politycznych. Poglądy na wychowanie obywatelskie robotników angielskich, zgodnie z wytycznymi władz państwowych, są zawsze koordynowane i na tym polu nigdy nie dochodzi do nieporozumień. Od lojalnego obywatela żąda państwo i związki robotnicze, by umiał samodzielnie i krytycznie myśleć, by wyrobił sobie trzeźwy sąd o wszystkich ważniejszych zjawiskach w życiu publicznym i gospodarczym. Rządowe czynniki oświatowe w Anglii, stawiając zasadę neutralności w nauczaniu, nie łączą z tym wymagań bezkierunkowości ideowej danego ugrupowania, gdyż państwo w odniesieniu do popieranych instytucyj oświatowych i wychowawczych uznaje ich kierunki polityczno - społeczne, domaga się jedynie wszechstronności i uczciwości w nauczaniu. Poza tym Robotniczy Związek Oświatowy, skupiając większość organizacyj świata pracy (2000 organizacyj, w tym 57 ogólno - krajowych), posiadając własną reprezentację we wszystkich organizacjach oświatowych Brytyjskiego Instytutu Oświaty Dorosłych, ma dzisiaj szereg pozytywnych osiągnięć, jak wypłacanie automatyczne subwencyj państwowych za przeprowadzone kursy, w szkolnictwie uzyskanie bezpłatnych miejsc dla absolwen-

tów szkół powszechnych (25 do 50 proc.), oraz przedłużenie wieku szkolnego do lat 15-tu.

Programy uniwersytetów robotniczych angielskich są bardzo urozmaicone; obejmują materiały artystyczno - techniczne, handlowe, obce języki, gospodarstwo domowe, zwłaszcza dotyczące kobiet, wychowanie fizyczne, humanistykę, problemy społeczne, podróżnictwo, radiotechnikę, bibliotekarstwo. W szczególności programy uniwersytetów przewidują zawodowe dokształcanie w żeglarstwie, rękodzielnictwie, kuśnierstwie, farbiarstwie, budownictwie, następnie rozwój tzw. „pożytecznych zamiłowań" *(classes in useful hobies)*, gdzie obok aktualnych problemów społecznych, ekonomicznych, pogadanek o podróżnictwie i odkryciach znajdują się praktyczne zajęcia z dziedziny fotografiki, pielęgniarstwa, bibliotekarstwa praktycznego, hodowli drobiu, życia towarzyskiego, organizowania zebrań, dyskusyj i prowadzenia odczytów popularnych, nauki krytycznej oceny dzieł literackich i dzieł sztuki, szkolenia mówców, działaczy i przywódców. Każdy ośrodek przemysłu angielskiego i każde większe miasto posiada placówki uniwersytetów robotniczych, obejmujące swym zasięgiem nie tylko starszy element robotniczy, ale także młodzież po 18 roku życia.

Młode robotnice angielskie posiadają od r. 1920 specjalne kolegium Hillcroff w Surbiton pod Londynem, w którym studiują historię, literaturę, prowadzą dyskusje, zdobywają w samodzielnej pracy własne sądy, kształcą się na przodownice życia zawodowego i praktycznego w zespołach robotnic angielskich. Hillcroft jest to rodzaj internatowego uniwersytetu robotniczego dla kobiet. Wychowanki tej uczelni stanowią elitę klasy robotniczej o typie samouków, szukających wszelkich możliwości pogłębienia swej wiedzy. Roczny kurs w Hillcroft zaprawia robotnice do pracy w samorządzie i pozwala im pogłębić w indywidualnych intensywnych studiach kilka bardziej interesujących zagadnień.

Na przykładach angielskich uniwersytetów robotniczych i ścisłej współpracy z wyższymi uczelniami, finansowania oświaty robotniczej przez rząd angielski, obserwujemy ciekawy paradoks, możliwy tylko w Anglii; oto uniwersytety o najbardziej tradycjonalnym i konserwatywnym obliczu stają się inicjatorami i współtwórcami najbardziej postępowego ruchu oświatowo-kulturalnego wśród klasy robotniczej.

W Danii i Szwecji uniwersytety robotnicze związane są organicznie z uniwersytetami ludowymi z uwagi na to, że zarówno Duńczycy jak Szwedzi nie wysuwają tak mocno jak np. w innych krajach hasła walki klas, lecz dążą do jaknajlepszego rozwoju kulturalnego swych obywateli, zarówno chłopów jak i robotników. Za wskazaniami wodzów ruchu robotniczego, z własnej inicjatywy lub z inicjatywy inspektorów pracy, młodzież robotnicza weszła do uniwersytetów ludowych, wskutek czego zaczęły one powoli zatracać cechy uczelni wyłącznie chłopskich.

Dziś w Danii w uniwersytetach ludowych chłopów jest 62%, robotników 5%, rzemieślników 12%, a inne zawody, jak dzieci nauczycieli, urzędników i emerytów stanowią 21%.

W Szwecji chłopów w uniwersytetach jest 43,5%, świat pracy stanowi resztę, tj. 2% robotników leśnych, 4,5% rybaków, rzemiosła i przemysł dostarczają 9,6% handel 19,6%, wolne zawody 2,5%, służba domowa 5,3%, pozostałe 13% stanowią bezrobotni i emeryci.

W Finlandii chłopi mają w uniwersytetach udział 66,1%, robotnicy 15,3%, rzemieślnicy 10,9%, a inne zawody 7,7%.

Norwegia posiada uniwersytety wybitnie nasycone młodzieżą chłopską z domieszką dzieci pastorów, urzędników i nauczycieli.

Początkowe łączenie młodzieży chłopskiej wraz z robotniczą w uniwersytetach w krajach nordyckich miało dobre skutki, ponieważ poznawały się dwa światy — wieś i miasto, czy ewentualnie osiedla fabryczne. Jednak programy uniwersytetów ludowych musiały być poddane rewizji i dostosowane do słuchaczy. Na dalszą metę stan ten nie dał się więc utrzymać. Powstały trudności z uwagi na to, że młodzież robotnicza, wyrobiona, nie rzadko należąca do związków zawodowych i partyjnych, szukała odpowiedzi na inne pytania, niż młodzież chłopska. Poza tym nauczyciele, przyzwyczajeni do bardziej biernego typu uczniów chłopów, nie potrafili radzić sobie z bardziej dynamicznym elementem młodzieży robotniczej, co doprowadzało w Danii do załamywania się niektórych uniwersytetów ludowych. To musiało doprowadzić do oddzielenia się uniwersytetów robotniczych od ludowych. Uniwersytety robotnicze zachowały jednak wiele cech uniwersytetów chłopskich, jak internat, współżycie wychowanków z nauczycielami, czas trwania kursów. Istotnej zmianie uległy jedynie programy, dostosowane wyłącznie do potrzeb robotniczych.

W ten sposób powstał w 1906 r. w Szwecji pierwszy internatowy uniwersytet robotniczy w Brunsvik w prowincji Dubarna. Dziś Szwecja ma cztery uniwersytety robotnicze internatowe; poza wspomnianym dwa w Viskadale i jeden w Birkagarden. Dania ma dwa uniwersytety robotnicze w Roskilde i Esbjerg. Finlandia jeden w Grankulli.

W przeciwieństwie do chłopskich uniwersytety robotnicze nie są związane z regionem, lecz służą całemu krajowi, a nawet i cudzoziemcom, jak np. uniwersytet w Brunsvik w Szwecji, zorganizowany jako dwuletnia uczelnia świata pracy. W programach uniwersytetów robotniczych szwedzkich wchodzą w rachubę: historia Szwecji, historia literatury, polityka, języki obce, ogólne wiadomości z astronomii, meteorologii, rachunkowość, gimnastyka, filozofia, historia religii, socjologia, biologia, literatura powszechna, ewentualnie fizyka i chemia.

Metody wychowawcze w szwedzkich uniwersytetach robotniczych opierają się na rzeczowo prowadzonych wykładach, bogato ilustrowanych mapami, wykresami i statystyką. Nadto słuchacze wciągani są do czynnej współpracy w dyskusjach, do pracy przy wygłaszaniu referatów etc., co ma na celu budzenie aktywności słuchaczy i rozwijania ich zdolności do pracy zbiorowej. Szczególnie wspomniany uniwersytet robotniczy w Brunsvig słynie z osiągnięcia wspaniałych rezultatów nie tylko wśród wychowanków w ojczyźnie, ale również i w kołach robotniczych innych narodów. Uniwersytet ten rozporządza doskonale wyposażonymi w pomoce naukowe pracowniami, posiada bibliotekę (ponad 8000 tomów) i czytelnię, liczącą ponad 100 czasopism.

Robotniczy uniwersytet internatowy w Finlandii w Grankulli jest traktowany jako uczelnia eksperymentalna. Programy obejmują tu 4 grupy zagadnień: 1) *nauki społeczne* (socjologia z nauką o Finlandii, prawa socjalne robotników, zagadnienia alkoholizmu i walka z nim), 2) *naukę o państwie* (zagadnienia samorządu, kooperacji, ekonomii narodowej i rolnej), 3) *nauki przyrodnicze* i 4) *nauki, traktujące o historii i etyce*. Nacisk położony jest na wdrożenie młodzieży robotniczej do pracy samokształceniowej; wykłady są ograniczone do 5 godzin dziennie, resztę czasu poświęca się na pracę samodzielną i na seminaria, prowadzone pod kierunkiem nauczycieli. Następnie programy fińskiej uczelni przewidują pracę w zespołach bez pomocy sił fachowych. Zachęcając zaś młodzież fińską do systematycznej pracy samokształceniowej, wprowadzili Finowie egzaminy i colloquia, które wprawdzie nie są obowiązkowe, ale rzadko kiedy spotyka się uchylanie słuchaczy od tego zwyczaju. Wobec różnorodnego poziomu młodzieży robotniczej, uniwersytet w Grankulli przewiduje egzaminy trójstopniowe. Żywo rozwinięte życie koleżeńskie (przy koedukacyjnym systemie wychowawczym) sprawia, że fińska uczelnia robotnicza pulsuje zawsze życiem, ciesząc się dużą frekwencją i mocnym przywiązaniem do uczelni.

Oficjalnym czasopismem duńskich uniwersytetów robotniczych jest: „Arbejder Höjskolen", wychodzące dwa razy w roku.

W Anglii trybuną narodowego związku uniwersytetów robotniczych jest: „The Plebs"; Szwecja, Norwegia i Finlandia wydają roczniki, jednodniówki, pamiętniki, których nie sposób tu wyliczać.

Przechodząc do zagadnienia, czy można przenieść na grunt polski doświadczenia uniwersytetów i oświaty robotniczej z innych państw, trzeba na czoło wysunąć przede wszystkim problem organizowania takich uczelni, które by pozwoliły elementowi przodowniczemu, wybranemu ze wszystkich organizacyj robotniczych, przygotować się do odegrania czynnej roli w przyszłości. Bowiem główne zadanie wychowania młodego pokolenia robotniczego nie da się oderwać od zasadniczych problemów przebudowy społecznej i gospodarczej dzisiejszego ustroju. Centralne zagadnienie współczesnej demokracji leży nie tyle w przywilejach prawno - politycznych, ile w nierównościach ekonomicznych i w zagadnieniach systemu gospodarczego. Toteż w ruchu oświatowym robotniczym, szczególnie w robotniczych placówkach takich jak uniwersytety, które mają służyć wychowaniu robotnika na ideałach prawdziwej demokracji — świadomość zjawisk i problemów społeczno-gospodarczych w programach oświatowo-wychowawczych uczelni robotniczej musi zajmować należne miejsce.

Inż. Stanisław Zieliński

Kanada—kraj pionierski

Ottawa, Ontario w lipcu r. 1938.

Zwiedzającego Kanadę uderzają przede wszystkim dwie rzeczy: wielkość i piękno kanadyjskiego krajobrazu i dziwne niesharmonizowanie z tym krajobrazem wszelkich dzieł rąk ludzkich. O ile można powiedzieć, że architektura dobrze „siedzi" w krajobrazie europejskim, o tyle nie trzyma się kanadyjskiego. Kontrast pomiędzy krajobrazem i budownictwem jest tak uderzający, że nie można przejść nad nim do porządku i przyzwyczajony do spekulacji umysłowych Europejczyk nie spocznie dopóki zagadnienia tego nie rozwiąże. Bo przecież odpowiedzialności za taki stan rzeczy nie można poprostu zwalić na głowy mieszkańców Kanady — nie mamy tu do czynienia z żadną odrębną rasą, ale z mieszaniną wszystkich prawie narodowości europejskich, które w innych warunkach wytworzyły całkiem inną architekturę. A więc mamy 28% Francuzów, co prawda z bardzo silną domieszką krwi indiańskiej, 26% Anglików, 13% Szkotów, 12% Irlandczyków, 5% Niemców i 22 inne narodowości, stanowiące pozostałe 16%. Nie zapominajmy też o ludności tubylczej, indianach i eskimosach, reprezentującej zaledwie 1% całej ludności.

Przyrodę kanadyjską wyodrębnia od europejskiej przede wszystkim jej bujność, a krajobraz kanadyjski — wielkość wszystkich jego elementów. Ma więc Kanada rzeki, jak Mackenzie o długości przeszło 4-ch tysięcy kilometrów, a blisko 20 rzek o długości ponad tysiąc klm. każda; niezliczone jeziora, z których największe dorównywują powierzchnią Belgii; wyspy niemal bezludne większe od całych Niemiec; lodowce 100-kilometrowej długości; góry wyższe od Kaukazu i ciągnące się poprzez 15 stopni szerokości geograficznej, a nadewszystko posiada olbrzymie przestrzenie wielkości kontynentu europejskiego, najzupełniej niezbadane i to nie tylko lodowce i śnieżne pustynie, ale obszary leśne, których średnie zaludnienie nie przekracza jednego mieszkańca na 200 kilometrów kwadratowych, do których nie prowadzi żadna droga jezdna i w których jedynym środkiem komunikacji są sanie ciągnięte przez psy.

Na tym tle wszystko to, co do krajobrazu wniósł człowiek wydaje się niesłychanie tymczasowe, tak jakby miało służyć do jednorazowego użytku, jak pawilony sezonowej wystawy, albo baraki wzniesione w czasie ćwiczeń wojskowych. Czy jednak tylko „wydaje się"? Widziałem jak murowany, piętrowy garaż zawalił się pod ciężarem śniegu, leżącego na dachu, widziałem domy kilkopiętrowe nachylone o 5° a mające nie więcej niż kilkanaście lat, wreszcie zobaczyłem na jednej z głównych ulic Toronto dom, wprawdzie murowany, ale kryty gontami. To mnie zafrapowało, bo na ogół obserwuje się przeciwne zjawisko, że domy drewniane są kryte blachą, albo dachówkami. Po bliższym dopiero zbadaniu zrozumiałem tajemnicę tego domu, a także wielu innych. Domy te wcale nie są murowane lecz po prostu oblepione cegłami, które nakłada się na cienką ścianę z desek i przymocowuje gwoździami i wapnem. Dowiedziałem się także, jak buduje się na północy, zwłaszcza w okręgach kopalnianych, gdzie miasta powstają bardzo szybko i nieraz równie szybko giną. Otóż zamiast fundamentów wbija się wprost w ziemię dziewięć palików, na które kładzie się belki i tak powstaje cały fundament. Ściany z cienkich desek wykłada się od wewnątrz płytami izolacyjnymi, podłogi korkiem, a dach imitacją smołowanej papy. Dom taki nie wygląda ładnie, ale bardzo porządnie, jest nawet ciepły i bardzo wygodny. Złe strony takich metod budowlanych wychodzą dopiero na następną wiosnę; zmarznięta ziemia wypycha zastępujące fundamenty paliki do góry, a że nie wypycha ich równomiernie, dom się krzywi, w ścianach powstają szpary i zwykle po kilku latach trzeba dom rozebrać, o ile sam tego nie zrobił. Wszyscy o tym wiedzą, nikt jednak inaczej nie buduje, pomimo, że drzewo na północy zwykle nic nie kosztuje i można by stawiać ładne i trwałe „blockhausy" z całych pni. Przeciw tym ostatnim przemawia tylko jedno: że drzewo na budowę trzeba by suszyć, podczas gdy sprowadzone deski są gotowe do użycia. Nie ma tu nawet znaczenia koszt takiego „sprowadzonego" domku, koszt wynoszący co najmniej 3000 $, podczas gdy dom zbudowany z miejscowych materiałów kosztowałby grosze. Kwestia czasu jest w tym wypadku decydująca. Nie można tracić całego sezonu, kiedy pracę trzeba zaczynać natychmiast i nie warto liczyć się z trwałością domu, kiedy nie wiadomo nigdy czy w następnym roku nie zmieni się miejsca pracy, albo czy nadzieje pokładane w danym okręgu górniczym — nie zawiodą.

To samo, chociaż w nieco mniejszym stopniu, odnosi się do okręgów farmerskich. Przenoszenie się z miejsca na miejsce jest zjawiskiem codziennym, bo albo farmer bogaci się i w tym wypadku szuka lepszej farmy, albo też nie może sobie dać rady i musi ustąpić. W obu wypadkach nie ma dla niego znaczenia czy pozostawione budynki są trwałe czy nie. Siedzenie na jednym kawałku ziemi „z dziada pradziada" zdarza się tutaj nadzwyczaj rzadko.

Przyczyn takiego stanu rzeczy można by wyliczyć bardzo wiele, najważniejszą jednak z nich i poniekąd obejmującą wszystkie inne jest pionierski charakter każdej podejmowanej pracy. Nikt tu nie kupuje gotowego warsztatu pracy, żeby ciągnąć z niego umiarkowane zyski, lecz albo rozbudowuje, albo stwarza nowy.

Rolnik rozpoczynający pracę w Kanadzie nie kupuje już zorganizowanej farmy lecz bierze zupełnie „dziką" działkę, która, o ile w określonym przeciągu czasu stanie się fermą, zostaje jego własnością. Szanse wygranej są tu duże, ale też całkowicie niemal zależne od wytrwałości człowieka w walce z przyrodą. W takiej samej sytuacji jest początkujący górnik. Nie zaczyna on zwykle pracy jako robotnik w cudzej kopalni, aby po wielu latach dojść do niewielkich rezultatów — jest to raczej koniec niż początek kariery w tym zawodzie— lecz przeciwnie szuka na własną rękę jako prospektor terenów nadających się do eksploatacji. Początek jest względnie łatwy i nie wymaga wielkich kapitałów, bo i znalezienie niezłej działki górniczej nie jest trudne i zapewnienie sobie prawa do niej jest sprawą prostą i nie kosztowną. Działkę tę trzeba jednak eksploatować i tu znów zaczyna się walka z przyrodą: walka z klimatem, walka z odległością, a niejednokrotnie i z ludźmi. Walka ta mniejsze daje szanse, lecz większą wygraną. I zawsze decyduje wykorzystanie czasu, każdy zmarnowany dzień wyrazić można w dolarach i centach. Trudno się więc oburzać w tych warunkach na brak malw pod oknami, barwnych samodziałów i kapliczek przydrożnych.

Jeżeli obserwując przejawy życia kanadyjskiego będziemy zawsze pamiętali, że mamy do czynienia z krajem młodym, z krajem pionierki, to zrozumiemy wiele rzeczy, które w przeciwnym wypadku pozostałyby dla nas zagadnieniami nie do rozwiązania.

Weźmy jako przykład urbanistykę. Miasta kanadyjskie są budowane racjonalnie, posiadają dobrze zorganizowaną komunikację, dobre oświetlenie, wszelkie urządzenia sanitarne, dużo ogrodów i zieleni na ulicach — jednak trudno powiedzieć, żeby były malownicze. Ulice są rozpaczliwie monotonne, a nawet najwspanialsze budynki reprezentacyjne są w najlepszym razie replikami pomników architektury europejskiej. Spotykamy wielopiętrowe hotele utrzymane w stylu zamków średniowiecznych, a równie stylowe bywają i stacje benzynowe. Wzdłuż wszystkich prawie ulic wielkomiejskich ciągną się szeregi drewnianych słupów telegraficznych, a niebo przesłania plątanina przewodów elektrycznych, telefonicznych, tramwajowych i wielu innych o całkowicie nieznanym przeznaczeniu. Źle jednakże zrobiłby powierzchowny obserwator, wyśmiewając się ze społeczeństwa, które buduje takie miasta. Nie miałby on lub też miałby rację w tym samym stopniu, w jakim ma ją Amerykanin, twierdząc, że w Europie łatwiej o czysty gotyk, niż o czystą łazienkę. Miasta europejskie były „zawsze", miasta kanadyjskie powstały wczoraj. Średni wzrost miast europejskich rzadko przekracza 2% rocznie, podczas gdy w Kanadzie dochodzi do 40%. Trudno w tym wypadku o liczenie się z estetyką.

Rozwój miasta pociąga za sobą konieczność rozwoju sieci komunikacyjnej. Jest to zagadnienie specjalnie trudne w kraju, gdzie odległości pomiędzy najbliższymi wielkimi miastami liczy się na dni a nie godziny drogi koleją. I chociaż Kanada czterokrotnie przewyższa długością linii kolejowych Polskę przy

trzykrotnie mniejszej liczbie ludności — to ilość linii kolejowych jest najzupełniej niewystarczająca, a ilość pociągów obsługujących daną linię — jak na nasze stosunki — śmiesznie mała. Np. z Edmonton do nowego wielkiego ośrodka rolniczego nad Peace River chodzą dwa pociągi na tydzień, a do Fort Churchill nad Hudson Bay — tylko raz na tydzień. Ostatni z tych pociągów robi zaledwie 15 kilometrów na godzinę. Jakto? W Ameryce pociąg o średniej szybkości 15 klm/godz.? — Tak, tylko że pociąg ten większą część drogi odbywa po trzęsawiskach, na tyle głębokich, że tor po prostu pływa po powierzchni bagien. Nocą pociąg staje na stacji i czeka do rana, tak że przebycie około 800 klm trwa przeszło dwie doby. Podobnie ma się sprawa z drogami jezdnymi: Kanada ma ich dziesięć razy więcej niż Polska i na ogół w znacznie lepszym stanie, ale podczas gdy w Polsce na 100 km² przypada 15 km drogi, w Kanadzie zaledwie 4 km. Toż samo dałoby się powiedzieć o drogach wodnych, o liniach lotniczych, o telegrafie i telefonie. Wszystkiego jest za mało, wszystko trzeba na gwałt budować i komunikacja nie jest kwestią prestiżu, czy też rozwoju turystyki lecz po prostu kwestią życia. Prowincje Kanady nie są samowystarczalne. Jedne z nich produkują wyłącznie pszenicę, inne owoce, jeszcze inne drzewo, czy mięso. Północ daje skóry i złoto, południe — winogrona, ale żadne z nich nie ma zboża. Rozwój więc komunikacji jest równoznaczny z możliwością egzystencji. Dlatego mamy krzywe słupy telegraficzne, przewody wysokiego napięcia na drewnianych palach, trawę na torach kolejowych, a zato nie mamy słoneczników przy domkach dróżników, a nawet niekiedy nie mamy stacji kolejowych w naszym tego słowa znaczeniu.

Wróćmy raz jeszcze do jednego z najważniejszych czynników życia kanadyjskiego: do walki z przyrodą. Walczy z nią nie tylko poszukiwacz złota, traper, czy osadnik-pionier, ale także państwo, kompanie komunikacyjne, a czasem musi także walczyć zwykły, szary mieszkaniec wielkiego miasta.

Klimat, jak zresztą wszystko w Kanadzie, odznacza się wielkim rozmachem. Mrozy 50-cio stopniowe zdarzają się nie tylko na dalekiej północy, ale są normalnym zjawiskiem na południowej granicy Kanady. Kwestia chociażby pójścia do biura przestaje być sprawą prostą, czekanie na tramwaj jest wykluczone, zepsucie auta poza miastem kończy się tragicznie. Ogromne i nie tające do wiosny śniegi cieszą się uznaniem wyłącznie narciarzy, ale są plagą kompanii kolejowych, zarządów miejskich i właścicieli aut. W wielkich miastach tylko główne ulice udaje się oczyścić ze śniegu, a po wielkich burzach śnieżnych dalej położone dzielnice są zupełnie odcięte od śródmieścia. Ruch na szosach w zimie ustaje prawie zupełnie. Na wiosnę rozpoczynają się powodzie, które znów odcinają od cywilizacji północ kraju. Postępujące naprzód dość powoli rozmarzanie ziemi niszczy setki kilometrów szos i to zarówno o nawierzchni asfaltowej jak i betonowej. Wreszcie zaczyna się lato i upały, o jakich nie mamy pojęcia w Europie. Na ulicach miast, których każdy mieszkaniec parę miesięcy wcześniej nosił futro, zjawia się coraz więcej kasków kolonialnych. I zaczyna się nowa plaga: pożary lasów. W kraju, gdzie lasy ciągną się bez przerwy na przestrzeni tysięcy kilometrów, gdzie ziemia do głębokości metra przedstawia palny materiał, pożar lasu po kilku tygodniach upałów może przybrać rozmiary katastrofalne. Pomimo obfitości rzek i jezior pożar posuwa się naprzód niekiedy na szerokości kilkudziesięciu mil z zastraszającą szybkością. W okolicy dotkniętej katastrofą panuje stan wyjątkowy i każdy zdolny do pracy mężczyzna musi brać udział w akcji ratunkowej, która nie jest łatwa, ani bezpieczna. W tym samym czasie w prowincjach rolniczych przesądza się los zbiorów i niestety wskutek długotrwałej suszy przesądza się zbyt często na niekorzyść farmera.

Istnieje nie naznaczona na żadnej mapie linia, oddzielająca ucywilizowane południe Kanady od dzikiej północy. Linia ta to front walki człowieka z przyrodą. I dopóki linia ta będzie istniała, Kanada nie straci swego charakteru kraju pionierki.

T. Nowacki

Totalizm czy kultura

Zygmunt Mysłakowski: Totalizm czy kultura. Kraków 1938.

Autor wielu cennych prac w zakresie pedagogiki i socjologii, prof. Z. Mysłakowski wydał ostatnio niewielką lecz zagęszczoną problemami książkę p. t. Totalizm czy kultura. Zaczyna ją autor analizą powodów zmian ustrojowych. Stwierdza, że zawsze po okresie zracjonalizowanego i ustabilizowanego życia, następuje w historii okres łamania form społecznych. Tkwiąca w głębi życia siła odrzuca po pewnym okresie rozwoju zdobyte kiedyś formy, aby sięgnąć po trud tworzenia nowych. Okres obecny znamionuje właśnie ów napór irracjonalnej siły życia na obecne formy ustrojowe. Ideologiczną walkę z tymi formami rozpoczął jeszcze hr. Kayserling i Spengler w Niemczech, Corradini, Gentile, Mussolini we Włoszech, Krieck w Niemczech. Ferment jaki wniosły w życie Europy totalizmy (komunizm, faszyzm, hitleryzm) trwa już dostatecznie długo, pozwalając formułować już pewne podstawy i sądy. Mimo, że jako ruchy młode cechuje je olbrzymi dynamizm — przed którym krok za krokiem ustępuje demokracja — pomimo to autor wierzy w zwycięstwo pierwiastków humanistycznych, nad środkami przymusu, używanymi przez totalizm.

Autor uważa, że totalizm jest zwycięstwem masy nad grupą twórczą, zwycięstwem przeciętności i popędów tłumu nad intelektem i twórczością. „Intelektualista, nonkonformista społeczny, twórczy artysta — w oczach zwartej, zorganizowanej większości ludzi konwencjonalnych stają się tymi, którzy przychodzą siać niepokój, podważać podstawy porządku społecznego, „szargać świętości", porywać się na majestat władzy, narodu, klasy", str. 22 . Dowodzi tego przykładami ostracyzmu, z jakim spotkały się wszystkie wyskakujące ponad przeciętność jednostki: Sitiner, Rodin, Cezanne i t. d. Z drugiej strony, i niepodobna temu odmówić słuszności, awans na wodza w grupie społecznej przychodzi pod warunkiem schlebiania masie przez wydobycie i ujawnienei jej instynktów popędowych. Dyktator musi głosić to, co podoba się tłumowi i w tym sensie jest on wyrazicielem, niewolnikiem i symbolem przeciętności, a czasem nawet wyrazicielem sił niszczycielskich ale właśnie najpotężniejszych.

Niezmiernie wnikliwie analizuje autor zjawisko wspólnoty. Podkreśla samorzutność i niezależność jej powstawania, brak wszechstronnej, zracjonalizowanej kontroli i różnorodności więzi, łączącej członków wspólnoty. Naród jest jedną z wielu wspólnot istniejących na świecie. Totalizmy nadają mu obecnie rolę wszechobejmującą i wartość absolutną przez organizowanie nowoczesnymi środkami reklamy mitu nadrzędności narodu. Używa się przytym zazwyczaj argumentów nieistotnych dla tego zjawiska, jakim jest naród. W pierwszym rzędzie rasa, pojęta biologicznie. Czysta rasa jest li tylko abstrakcją naukową, której nie odpowiada nic z rzeczywistości.

Być może, że naskutek długoletniego współżycia w ramach pewnego terytorium, powstaje biologiczne podobieństwo między członkami wspólnoty, decydują jednak o wspólnocie i fakcie przynależności do niej czynniki natury nie biologicznej a kulturalnej. Wspólny język, zwyczaje, obyczaje, prawo, sztuka — oto są czynniki, stanowiące o głębokim powinowactwie duchowym.

„Naród nie jest czymś w rodzaju gatunku zoologicznego, lecz istotnością znacznie wyższą i subtelniejszą, bardziej podziwu i czci godną — istotnością moralną — wewnętrznym przyzwoleniem wobec pewnej wspólnoty historycznej. Pocóż mamy tę głęboką ludzką rzeczywistość sprowadzać do jakichś elementarnych węzłów fizjologicznych — dlaczegóż koniecznie ta mistyka krwi, to urzeczenie prymitywne, magiczne, uświęcenie krwią?" str. 36.

Totalizm na miejscu twórczej indywidualności stawia kult koszar, czynniki kulturalne zamienia pierwotnym, plemiennym znamieniem krwi. A przecież o przynależności do narodu nie decyduje pochodzenie, lecz wewnętrzne przyzwolenie jednostki, dogłębne przeżycie przez nią kultury wspólnoty. Jedność narodu zasadza się na tradycji, historii, na syntezie kulturowej, umocnionej językiem, zbiorowymi przeżyciami i t. p. Oczywiście, że wspólnocie przynależą wielorakie związki, oparte o podłoże emocjonalne, lecz kiedy w czasach rozwojowych kultury dąży się do ujęcia ich w formy zracjonalizowane — totalizm kładzie nacisk właśnie na mistykę i racjonalizm, ufa ciemnemu żywiołowi popędów, nie starając się posługiwać normalnym światłem nauki.

Upodobnienie jednostek w ustrojach demokratycznych nie prowadzi do niwelacji indywidualnych odrębności, będących normalnie czzynnikami twórczymi. Pozostawiona jest duża swoboda dyskusji, podczas gdy totalizm dąży do ujednostajnienia, skoszarowania, mechanicznego upodobnienia członków wspólnoty.

Totalizm jako ruch młody cechuje się zaborczością i skłonnością do bezwzględnego podporządkowania całego świata ideom, jakie totalizmowi przyświecają. Stąd fabrykacja masowych opinii,

stąd jednolite kierownictwo całym aparatem współczesnej propagandy. A skutki:

„Trzeba uprzytomnić sobie grozę tego faktu, że w pewnych warunkach — tam, gdzie niezależną opinię zmuszono do milczenia, wystarczy trzy miesiące systematycznego kłamstwa na łamach popularnego dziennika, żeby zasugerować masie czytelników złożonej z ludzi wszelkich warstw, od dozorców i dorożkarzy, do przedstawicieli elity intelektualnej i towarzyskiej — wszystko, dosłownie wszystko". str. 66.

Mity totalizmu łączą się z zasadami wodzostwa. Wódz jest tu wyrazicielem dawnej religijnej boskości. Bóg taki może być pozbawiony zupełnie wartości jako jednostka kulturalnie twórcza. Rola jego może się ograniczać tylko do wykorzystywania gromadzonych wiekami dóbr kultury dla celów doraźnych. Prowadzi to w kulturze do gospodarki rabunkowej. Stąd wykrzywienia i paradoksy ustroju totalnego a w konsekwencji dalszej dewastacja kultury.

Wodzostwo jako zasada niszczy zasadę osobowości twórczej. Wódz bowiem władać powinien tylko mechaniczną liczbą, a niepotrzebni mu są myślący podwładni.

Ostateczny wniosek autora idzie w kierunku tym, że należy totalizmowi przeciwstawić nowe ulepszone formy demokracji. Uważa bowiem autor, że demokracja jest jedyną szkołą uspołecznienia mas i lepszego środka od tego celu dotąd nie znaleziono.

Zaznaczyć wypada, że książka poświęcona jest cieniom Wielkiego Marszałka.

Na marginesie

PO SESJI SEJMOWEJ

Nadzwyczajna sesja sejmowa została zakończona. Nie będziemy rozpatrywali tutaj jej dorobku z punktu widzenia realnej wartości uchwalonych ustaw. Chodzi nam raczej o stronę metodyczną pracy dzisiejszych izb ustawodawczych w porównaniu do doświadczeń i wspomnień stosunkowo niezbyt dawnej przeszłości.

Z punktu widzenia zainteresowań działacza politycznego niedawnej daty sesja ta przedstawiała się niesłychanie blado. Zarówno zwołanie, jak zamknięcie sesji dokonało się w atmosferze wakacyjnej; obrady toczyły się w ściśle zakreślonym kole tematów — sesja przestała być sensacją polityczną w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Zwolennik silnych wrażeń może być rozczarowany tego rodzaju „pomniejszeniem" roli parlamentu. Rozczarowanie to jednak nie będzie napewno słuszne z punktu widzenia racjonalności podziału funkcji i odpowiedzialności w Państwie. Stan, przy którym izby mogą obradować skutecznie i celowo, bez równoczesnego wprowadzenia nastroju niepewności i niespodzianek do całości życia państwowego — wydaje nam się bez porównania zdrowszy, niżeli ten, przy którym każde zwołanie parlamentu kryło w sobie niebezpieczeństwo wywołania kryzysu przy równoczesnej niepewności co do sposobu jego zlikwidowania.

Stąd też, nie entuzjazmując się składem i charakterem obecnych Izb, chcielibyśmy jak najkategoryczniej przeciwstawić się poglądom, które z pozornej bezbarwności politycznej ostatniej sesji chciałyby snuć ujemne wnioski co do osłabienia roli ustroju parlamentarnego w Polsce współczesnej. Teza, iż parlament ma do wyboru dwie ewentualności: być postrachem Rządu albo manekinem — napewno nie jest słuszna. Dobre wypełnienie normalnej i rzeczowej pracy ustawodawczej jest dostateczną legitymacją parlamentów w stosunku do społeczeństwa. Z tego punktu widzenia całość prac parlamentarnych świeżo zamkniętej sesji może być bezwątpienia oceniona dodatnio.

INTERPELACJE

Pozytywna ocena całości sesji nie może być rozciągnięta łatwo na jeden dział pracy parlamentarnej — interpelacje prywatne poszczególnych parlamentarzystów.

Interpelacja poselska jest narzędziem z natury swej dosyć poważnym, jest wystąpieniem, pociągającym za sobą w następstwie nie tylko zajęcie stanowiska przez Rząd, lecz przede wszystkim mogącym mieć duży oddźwięk w społeczeństwie. Oczywiście jednak, o ile nie jest nadużywana w sposób niepoważny.

W latach dawniejszych nadużycie tej formy wystąpień poselskich było ogromne. Wytwarzali się specjaliści. O jednym z posłów ludowych mówiono złośliwie, że po rozpadnięciu się Austrii odrębną pozycję w pracach komisji likwidacyjnej galicyjskiej stanowiła sprawa zwrotu niezałatwionych przez parlament wiedeński interpelacyj tego posła.

Na sesji ostatniej działalność interpelacyjna poważnie się ożywiła. Wytwarzają się ponownie specjaliści od interpelacyj. Nie byłoby w tym ostatecznie nic złego, gdyby nie poziom tych wystąpień. Jednakże wypadki występowania z interpelacjami popartymi wyssanymi z palca plotkami dziennikarskimi, bez najmniejszego wysiłku w kierunku sprawdzenia tych plotek, nie mogą być uważane za budujące. Trybuna parlamentarna nie jest tubą dla nadawania resonansu każdej kaczce dziennikarskiej. Poseł ma prawo zwracać Rządowi uwagę na szczególnie drażliwe fakty, nie może to jednak znaczyć, że zwolniony jest od obowiązku prymitywnych nawet starań o sprawdzenie tych faktów. Prawo interpelacji nie może być traktowane tak rozciągliwie jak prawo nadsyłania zapytań do abonowanej przez siebie gazety. Rezultatem takiego traktowania jest poderwanie znaczenia tej formy pracy parlamentarnej. To zaś — z punktu widzenia troski o zdrowe funkcjonowanie parlamentu — napewno nie jest pożądane.

Sesja ostatnia przyniosła w tym zakresie wypadki wprost klasyczne. Duży resonans uzyskały pod tym względem interpelacje posła Krzeczunowicza. Najbardziej jednak klasycznym był niewątpliwie casus prof. Kozłowskiego złożenia interpelacji sejmowej w sprawie skreśleń, poczynionych w jego artykule przez Redakcję „Polityki". W wyniku późniejszych wyjaśnień wyglądało to tak, jak gdyby b. Premier uważał, że wyjście na trybunę i złożenie interpelacji jest łatwiejsze, niżeli podejście do telefonu i połączenie się z redakcją pisma, któremu powierzył artykuł.

Odrębną pozycję stanowią „antymasońskie" interpelacje posła Budzyńskiego. Wśród nich na uwagę zasługuje dotycząca istnienia w Lesznie gimnazjum im. Komeńskiego. Wybór tego patrona może istotnie budzić wątpliwości. Jednakże powiązanie tych wątpliwości z akcją antymasońską nie wydaje się pomysłem szczęśliwym. Pomijając wątpliwości natury historycznej, w wyniku przyjęcia punktu widzenia posła Budzyńskiego cóż za lawina rewizjonizmu musiałaby się rozpętać w całym naszym szkolnictwie, by skutecznie wyplenić z niego wszystkich Staszyców, Czackich, Kościuszków, Poniatowskich, Żeromskich. Ba, czyż tylko w szkolnictwie? — Wchodząc na jakąś ścieżkę, trzeba mieć pewne poczucie dokąd ta ścieżka może prowadzić. W warunkach polskich kresem ścieżki wybranej przez niektórych naszych dzisiejszych rewizjonistów w stosunku do przeszłości jest kraina czystego absurdu. Rozumiemy, że ze względu na zbliżające się wybory dla niektórych parlamentarzystów może być wygodne wykazywanie aktywności chociażby w tym kierunku. Nie znaczy to jednak, by kierunek przez to stawał się dobry. Naród Polski i Państwo Polskie nie mają powodu do zaczynania swej historii od początku.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Wizyta — dwie »osi« — arbitraż — Daleki Wschód — Palestyna

(z. d.) Na czoło wydarzeń zagranicznych ubiegłych dwóch tygodni wysunęła się wizyta brytyjskiej pary królewskiej w Paryżu.

W związku z tym wydarzeniem przypominano wizyty, które złożyli w stolicy Francji poprzedni suwerenowie Wielkiej Brytanii. Każda z nich miała inne znaczenie polityczne; żadna — nawet wizyta Jerzego V w kwietniu r. 1914 — nie miała na celu uświęcenia sojuszu.

Rządy frontu ludowego mogą słusznie poszczycić się uzyskaniem tego, o co Francja wielokrotnie, lecz bezskutecznie zabiegała: zamanifestowanie przez Anglię w czasie pokoju, że na wypadek napaści na Francję stanie natychmiast w jej obronie. Zapewnienie to Francja otrzymała zrazu 19 marca 1936 z okazji konferencji kontrahentów traktatu lokarneńskiego w Londynie, zwołanej po zerwaniu go przez Niemcy; na mocy protokółu Anglia zobowiązała się nieść Francji pomoc i ustalone zostały stałe kontakty sztabowe. W dalszym ciągu zapewnienia niesienia Francji pomocy uczynione zostały przez ministra spraw zagranicznych Edena i premiera Baldwina w publicznych wystąpieniach. Obecnie łańcuch tych zobowiązań został ukoronowany toastem króla Jerzego VI na bankiecie w Paryżu.

Wizyta monarchów brytyjskich nie stworzyła nowej sytuacji, tylko podkreśliła istniejący stan rzeczy. Niemniej to podkreślenie miało znaczenie zasadnicze. Do ostatniej chwili we Włoszech i w Niemczech grano na poróżnienie obu stolic państw demokratycznych. Niezwykle mocne i pozbawione konwencjonalizmu słowa króla Jerzego VI, angażujące prestiż korony we wspólnej anglo-francuskiej sprawie, musiały rozwiać wszelki sceptycyzm i nadzieje na powstanie w bliskiej przyszłości rozbieżności między Paryżem i Londynem.

*

Wizytę paryską Jerzego VI porównywano w prasie zachodniej nie tylko z wizytami jego poprzedników, lecz również z wizytami Mussoliniego i Hitlera w Berlinie i Rzymie. W czynionych porównaniach podkreślano, że o ile przyjęcie w stolicach dyktatorów było ze strony ludności zimne, oparte na dyscyplinie, o tyle w Paryżu ulica zgotowała monarchom powitanie spontaniczne i żywiołowe.

Z porównania takiego można wysnuć różne wnioski. Najważniejszym jest następujące pytanie: czy chłód w Berlinie i Rzymie był przejawem przejściowości „osi", czy też wizyty dyktatorów miały m. in. na celu przełamanie lodów w psychice ludności, celem ugruntowania trwałej, niemiecko - włoskiej entente cordiale? Jeśli zaś ma miejsce druga z możliwości, to w takim razie nasuwa się pytanie, czy współistnienie dwóch entent, hołdujących dwom ideologiom, posiadających sprzeczne interesy terytorialne i polityczne, da się utrzymać w warunkach pokojowych?

Niewątpliwie po obu stronach istnieje widoczna obawa przed powstaniem przeciwstawnych osi. Każda z nich chciałaby widzieć przed sobą jednego, odosobnionego partnera. Dlatego właśnie w Berlinie i Rzymie grano do ostatnich dni na rozluźnienie więzów między Anglią i Francją, a w Paryżu i Londynie grano przed wizytami dyktatorów na powstrzymanie procesu cementowania się przyjaźni niemiecko-włoskiej. Przypomnijmy, że gdy Mussolini wyjeżdżał do Berlina — było to po dojściu do porozumienia między Anglią, Francją i Włochami w sprawie zwalczania korsarstwa podwodnego na Morzu Śródziemnym — zjawili się w dniu wyjazdu w pałacu Chigi angielski ambasador i francuski charge d'affaires, ażeby uczynić min. Ciano daleko idące propozycje porozumienia. Przed rewizytą Hitlera w Rzymie Anglia doprowadziła do podpisania umowy z Włochami; czyniła to nawet tak pośpiesznie, że wiele jeszcze pozostało w sferze warunkowości. Pracowano w pocie czoła w Londynie i w Paryżu, żeby zredukować do minimum wszystko to, co mogłoby „pchnąć Mussoliniego w objęcia Hitlera". A teraz znów, w przeddzień wyjazdu pary królewskiej do Paryża, zjawił się w Londynie nieoficjalny, lecz zaufany ambasador Hitlera, kpt. Wiedemann, z zapewnieniem pokojowości zamierzeń kanclerza w stosunku do Czechosłowacji, aby w ten sposób przeciwdziałać wytworzeniu się w Paryżu zbyt antyniemieckiej atmosfery, która zbliżyłaby Anglię tym więcej do Rzymu, partnera totalnej osi.

Tego rodzaju gesty nie mogą oczywiście powtarzać się bez końca. I zdaje się, że sprawa Czechosłowacji położy im w najbliższym czasie koniec. Wtedy dowiemy się, czy istotnie obie „osi" stanowią przeciwstawne fronty, czy też polityka ich prowadzi krętymi ścieżkami zręcznej taktyki do porozumienia. W związku z tym możliwym porozumieniem ciekawe jest również, czy mocarstwa obu osi — demokratycznej i totalnej — zaryzykują znowu porozumienie w cztery pary oczu. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy dążą do tego wszystkimi siłami.

*

Pierwszym konkretnym i widocznym rezultatem wizyty brytyjskiej pary królewskiej w Londynie jest desygnowanie przez Wielką Brytanię „doradcy" rządu czeskiego, w osobie byłego brytyjskiego ministra handlu Runcimana. Krok ten, postanowiony w Paryżu w toku narad min. Halifaxa z premierem Daladierem i min. Bonnetem, podyktowany został niewątpliwie obawą, że ogłoszenie w sierpniu w Pradze tekstu statutu narodowościowego może stać się dla henleinowców sygnałem do rozpoczęcia jakiejś akcji czynnej pod hasłem niezadowolenia z projektu statutu. Nieuniknione w takim wypadku represje ze strony rządu czeskiego mogłyby doprowadzić do poważnego rozlewu krwi, a w konsekwencji Rzesza, której kierownicy oświadczyli niejednokrotnie, że nie dopuszczą do jakichkolwiek prześladowań swych rodaków zagranicznych, musiałaby interweniować zbrojnie.

Misja lorda Runcimana, któremu przypada faktyczna rola arbitra między Henleinem i rządem czeskim, stwarza w Europie pod wieloma względami nową sytuację. A więc okazuje się, że w mechanizmie współpracy anglo - francuskiej Francja potrafiła utrzymać pozycję pierwszorzędną, że nie staje się bynajmniej, jak pochopnie mówiono, nowym brytyjskim dominium... Choć formalnie, jak oświadczył premier Chamberlain, Runciman nie reprezentuje rządu angielskiego lecz tylko siebie samego, desygnacja jego angażuje Anglię bezpośrednio w sprawę Czechosłowacji. W wytworzonej teraz sytuacji, w razie gdyby henleinowcy uniemożliwili porozumienie i gdyby wynikła stąd znowu bezpośrednia groźba konfliktu wojennego, Anglia stanęłaby niewątpliwie bez wahania po stronie Francji, mającej spełnić zobowiązania sojusznicze wobec Czechosłowacji. Powtórzyłyby się więc wydarzenia z dni 20 — 21 maja, a właśnie obawiano się ostatnio, czy aby interwencja ambasadora brytyjskiego w Berlinie w maju nie wyczerpała energii rządu brytyjskiego w odniesieniu do spraw środkowo - europejskich. Okazuje się teraz, że Wielka Brytania, kiedy interweniowała w maju w sprawie Czechosłowacji, weszła na nowe tory swej polityki zagranicznej, mianowicie na drogę bezpośredniego udziału w polityce kontynentalnej; potwierdza również tę zmianę projektowana akcja gospodarcza Wielkiej Brytanii w basenie naddunajskim.

Misja Runcimana dochodzi do skutku zarówno za aprobatą Pragi, jak henleinowców i Berlina. Otóż fakt ten posiada równie zwrotne znaczenie, jak zmiana orientacji polityki brytyjskiej. Do niedawna jeszcze hitlerowscy mężowie stanu podkreślali, że sprawa Sudetów jest zagadnieniem niemieckim, co najwyżej niemiecko-czeskim. Kwestionowano nawet w Berlinie prawo mocarstw zachodnich „mieszania się" do tej sprawy. Obecnie organy prasowe, wyrażające bezpośrednio opinię miarodajnych czynników Rzeszy, same zaznaczają, że zagadnienie czechosłowackie stało się zagadnieniem międzynarodowym. Jest to niewątpliwie zwrot w tył. Bez względu na to, jakie będzie rozwiązanie zagadnienia czechosłowackiego, jeśli tylko odbędzie się w ramach prawa, nie będzie rezultatem polityki Hitlera, tylko Chamberlaina. Zagadnienie, które od dłuższego czasu określano w Niemczech jako niemieckie, zostanie rozwiązane przez Anglików. Będzie to więc pierwsze zahamowanie dynamizmu hitlerowskiego i to tak wyraźne, że odczuje je każdy Niemiec. Nie jest nawet wykluczone, że powodzenie misji Runcimana wywoła w Rzeszy pewien przełom psychiczny, który się dokona kosztem pewności siebie, zarówno mas, jak i czynników rządzących.

*

Przy ocenie roli, jaką Anglia zaczyna odgrywać w sprawie Czechosłowacji, nie można pominąć sytuacji na Dalekim Wschodzie. Oś Berlin - Rzym jest przecież tylko jednym bokiem trójkąta Berlin - Rzym - Tokio, skonstruowanego w listopadzie ub. r.

I tutaj nasuwa się pewne porównanie. Gdy powstał trójkąt państw dynamicznych, Anglia, zagrożona w Europie równocześnie na Morzu Północnym i na Morzu Śródziemnym przez oś Berlin - Rzym, a na Dalekim Wschodzie przez Japonię, która, po zwycięstwach pod Szanghajem i Nankinem, zaczęła wyraźnie prowokować mocarstwa zachodnie, — wysłała do Berlina i Berchtesgaden lorda Halifaxa, celem wybadania zamiarów Hitlera. Jak wiadomo, tematem rozmowy kanclerza z Halifaxem była m. in. sprawa Sudetów. Hitler wówczas (12 listopada 1937 r.) odrzucił projekt mediacji, uważając, że jest to sprawa zamknięta niemiecko - czeska. Teraz znów, gdy lord Halifax, jako minister spraw zagranicznych, szykował się do wyjazdu z królem do Paryża, odwiedził go wysłannik kanclerza, aby sugerować mediację Anglii w sprawie sudeckiej.

Przyczyną tego jest fakt, że trójkąt Berlin - Rzym - Tokio, jako narzędzie polityki Berlina de facto już nie istnieje; stał się spowrotem osią Berlin - Rzym. Japonia, od listopada r. z. do lipca r. b., została tak silnie zaangażowana w Chinach, że jako narzędzie nacisku na Anglię nie wchodzi już w ogóle w grę. Z polityki światowej Japonia chwilowo jest wyeliminowana, jako niezdolna do polityki ofensywnej. Jesteśmy świadkami nieustannych prowokacyj sowieckich na granicy Mandżukuo, a w Tokio ukazują się pojednawcze komunikaty. Armia sowiecka zajmuje punkty strategiczne na terenie Mandżurii, a rząd japoński, złożony z marsowych generałów radzi, lecz nie wysyła wojsk. Japonia jest dziś zdolna do działania tylko w Chinach.

Na temat tego nowego, tym razem wyjątkowo drażliwego konfliktu sowiecko - japońskiego pisze się dużo. Zdaje się jednak, że nie należy, jak to czyni cała prawie prasa, szukać przyczyn prowokacyj sowieckich wśród zagadnień azjatyckich, lecz w sytuacji europejskiego sojusznika Sowietów — Czechosłowacji. Konflikt graniczny z Japonią, wykazujący niezdolność jej do poparcia głowy „trójkąta" — Berlina, jest poniekąd formą pomocy dla Czechosłowacji.

*

Anglia wzięła w swe ręce ster wielkoświatowej polityki, a tymczasem sytuacja w maleńkiej Palestynie wymyka się jej z rąk. Niedługo miną trzy lata, jak w Palestynie zaczęły się zamieszki. Muszą one skończyć się kiedyś; taksamo i nieszczęsna wojna w Hiszpanii. Miałożby wówczas okazać się, iż na pozornie małych scenach rozgrywają się wielkie dramaty polityki światowej? Widać to w Hiszpanii, może jutro ujrzymy to w Palestynie. A wtedy Anglia?..

NOTATNIK GOSPODARCZY

Zwiększenie wydajności pracy

(aa). W Kurierze Warszawskim ukazał się artykuł Piotra Drzewieckiego na temat wagi wydajności pracy, jako podstawowego czynnika postępu gospodarczego. Zdaniem geografa Griffitha Taylora Polska zajmuje na kuli ziemskiej terytorium, które ze względu na przychylne warunki przyrodzone dla gospodarczego rozwoju jej ludności można postawić na szóstym miejscu po Wyspach Brytyjskich, Chinach Północnych, Europie Zachodniej, Ameryce Północnej i Australii, a przed Japonią, Nową Zelandią, Kanadą, Ameryką Południową, Krajami Śródziemnomorskimi. Jeśli pomimo tego gospodarstwo nasze wykazuje obawy wyraźnego niedorozwoju, a nawet wg. pesymistycznej oceny autora stan jego ulega pogorszeniu, złożyć to trzeba przede wszystkim na karb niskiej sprawności gospodarczej ludności polskiej, jej niezabiegliwości, nieumiejętności wykorzystania czasu, niechęci do wysiłku.

Nieprzychylne praktyki dla rozwoju życia gospodarczego w Polsce wynikają przede wszystkim z lekceważenia czasu. Przykładem charakterystycznym jest stosunek społeczeństwa polskiego do wszelkich okazji przerywania dni pracy. Obok świąt kościelnych i obok świąt państwowych mamy liczne obchody różnego rodzaju, manifestacje, imprezy, które odciągają szerokie rzesze od pracy. Przyjęty w Polsce czas środkowoeuropejski, opóźniony o przeszło pół godziny w porównaniu z czasem słonecznym środkowych części państwa, powoduje liczne szkody. Polska postępuje w tym wypadku odwrotnie, niż państwa zachodnio europejskie, które czas swój cofają o godzinę względem słonecznego, aby wykorzystać światło dzienne. Znakomita część pracy najemnej w Polsce opłacana jest nie za dokonane dzieło, lecz za czas przeznaczony na pracę, choć ta wskutek powszechnego nieposzanowania czasu nie jest wykonywana bez jego marnotrawstwa. Nakazane urlopy, karalność za przekroczenie czasu pracy ustawowo wyznaczonego, przy jednoczesnym braku zainteresowania zwiększeniem wydajności pracy powoduje, że wydajność ta jest b. niska w porównaniu z Zachodem. W rezultacie wyprodukowane w Polsce towary są znacznie droższe, stąd trudności eksportowe, ujemny bilans handlowy itp.

Powyższe rozważania zawierają obok sądów słusznych, równie wiele niebezpiecznych uproszczeń, które nie przyczynią się do należytego postawienia tego istotnie ważnego problemu. Zająć się nimi warto przede wszystkim jako objawem mechanicznego pojmowania zjawisk życia gospodarczego, bez zrozumienia ich tła społecznego, objawem typowym dla przedstawicieli sfer przemysłowych, których reprezentantem jest p. Drzewiecki. Wydajności pracy nie zwiększą ani techniczne zarządzenia, ani „propaganda", jak proponuje autor, jeśli równocześnie nie będą zachodzić przemiany zasadnicze. Wydajność pracy — to stopień ukulturalnienia robotnika, stopień zdobytej wiedzy zawodowej i ogólnej, a więc zwiększenia nakładu finansowego na jego wychowanie. Dalej jest ona odpowiednikiem warunków pracy i stopy życiowej robotnika, zależy od mieszkania, w jakim mieszka, od jedzenia, jakim się posila, warunków higienicznych itd. itd. Pod tym względem znajdujemy się daleko za Zachodem.

Pominięty jest też całkiem moment psychiczny. Przedstawiciele inicjatywy prywatnej podkreślają wagę zysku, jako bodźca pracy dla przedsiębiorcy. Dlaczego robotnik ma być istotą bezinteresowną, dlaczego ma zwiększać swój wysiłek, jeśli jest przeświadczony, że zysk z dodatkowej pracy idzie do rąk kapitalisty? P. Drzewiecki, powołując się przykładowo na żądania Hitlera: pracy wydajnej i osiągania zysków, pomija drugą, emocjonalną i społeczną stronę jego programu. Bez uwzględnienia tego czynnika, bez świadomości ze strony robotnika, że interes kapitału jest podporządkowany interesowi państwa, jakakolwiek akcja zwiększenia wydajności pracy będzie napotykać na wielkie trudności. Oczywiście mowa tu o osobistym układzie energii robotnika, czy jakiegokolwiek innego pracownika najemnego. Zupełnie inny problem bowiem stanowi zwiększenie wydajności pracy przez wkład kapitałowy przedsiębiorcy.

Obrona cen rolnych

(aa). Sejmowa i senacka dyskusja nad rządowym projektem ustawy o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolnych przyniosła kilka pierwszorzędnej wagi ustaleń. Na czoło ich wysuwa się podkreślona w przemówieniach p. Wicepremiera Kwiatkowskiego i referentów zasada solidarności losów, a tym samym i interesów mieszkańców wsi i miast. W interesie bowiem tych ostatnich leży takie kształtowanie się dochodu rolnika, aby nabywać on mógł artykuły wytwarzane w mieście. Podwyższenie dochodów, a więc i możności wydatkowania każdego gospodarstwa wiejskiego o 10 zł. miesięcznie, daje olbrzymią kwotę 450 milj. zł. rocznie. Gdyby zużyć tę sumę wyłącznie na zatrudnienie rolników w przemyśle, można by wg. przeciętnych stawek z 1937 r. zatrudnić ok. 240 tysięcy ludzi.

Zależność poziomu cen na artykuły rolne od sytuacji gospodarczej kraju jest u nas tym większa, że z powodu niskiej stopy życiowej wsi spadek jego powoduje nieraz prawie całkowite zaniechanie przez poszczególnych rolników zakupów towarów przemysłowych i przechodzenie na prymitywne formy gospodarki quasi naturalnej. Ani przemysł, ani handel, ani rzemiosło, ani państwo, ani robotnicy nie zyskują na stracie, jaką ponosi rolnictwo przez spadek cen zbóż, który zresztą nie znajduje gospodarczego uzasadnienia, a jest wynikiem specyficznego układu stosunków na naszym rynku zbożowym, zależnym od nadwyżek eksportowych. Toteż utrzymanie cen na poziomie opłacalnym, stworzenie stałej rentowności rolnictwa jest koniecznością dla gospodarczego rozwoju Polski.

W chwili obecnej ceny na artykuły rolne zbliżają się do poziomu z okresu lat przedwojennych, a więc czasów, wykazujących dość znaczną stabilizację. Wyrażone w kg. żyta ceny detaliczne artykułów przemysłowych kształtowały się następująco:

		1913/14	1929/30	1935/36	III.1937	III.1938
pług		134	220	270	127	146
superfosfat	100 kg.	57	68	81	43	49
cukier	10 kg.	46	83	92	44	50
węgiel	100 kg.	23	40	43	21	24

Zarówno fakt powyższy, jak i obserwacje życia gospodarczego wskazują, że poziom cen obecnych jest dla rolnictwa opłacalny a dla gospodarstwa narodowego korzystny. Logiczną konsekwencją musi być obrona tego poziomu. Umożliwić jej podjęcie ma właśnie wspomniana ustawa, wprowadzająca opłatę od mąki i kaszy w wypadku jeśli cena q żyta spadnie poniżej 20 zł. (obecny poziom ok. 23 zł.). Pieniądze uzyskane w ten sposób będą przekazywane na specjalny rachunek i po uzupełnieniu przez Skarb, stanowić będą fundusz do dyspozycji Ministra Rolnictwa, który będzie nim rozporządzał w porozumieniu z Ministrem Skarbu po wysłuchaniu specjalnej Komisji, złożonej z przedstawicieli rolnictwa i sfer zainteresowanych. Fundusz pozwoli przeciwdziałać antygospodarczemu spadkowi cen, jeśli ten oczywiście będzie miał miejsce. Ustawa ma bowiem charakter warunkowy i w obliczu oczekiwanych nadwyżek eksportowych oraz zwiększonej podaży na rynku wewnętrznym, może mieć ona pozytywny wpływ dzięki temu, że wyraża zdecydowaną wolę przeciwstawienia się nadchodzącym trudnościom i nagięcie ich do potrzeb rozwijającej się koniunktury. To jej oblicze, potwierdzające aktywne nastawienie naszej polityki gospodarczej jest cenną zdobyczą lat ostatnich, opłaconą niestety długim okresem pesymizmu.

O NAS U OBCYCH

»Polska pracuje«

Na łamach królewieckiej „Preussische Zeitung" (nr. 188) ukazał się obszerny artykuł, poświęcony Polsce. Artykuł ten jest wart uwagi przede wszystkim ze względu na charakterystyczny dla dzisiejszego przeciętnego Niemca, odmienny od dotychczasowego, sposób patrzenia i oceny zarówno rozwoju wewnętrznego Polski, jak też i jej pozycji na terenie międzynarodwym.

*

W Konstytucji polskiej — czytamy na wstępie — zagadnienie pracy zostało wysunięte na czoło zagadnień państwowych. „Praca jest podstawą rozwoju i siły Rzeczypospolitej" — mówi artykuł 8 Konstytucji. Istotnie, jeśli w czasie zwiedzania Polski, przy pokonywaniu — na przestrzeni kilku dni — setek i tysięcy kilometrów, obserwować wszystko bacznie i bez uprzedzeń, to dochodzi się do przekonania, że wyżej sformułowany postulat, mieszczący się w Konstytucji, która znajduje się dopiero w stadium krystalizacyjnym, nie jest pustym słowem. W Polsce pracuje się i to pracuje z zapałem, z planem, bez reklamy. Motorem tej pracy, z którego czerpie ona nieprzebrany zapas sił, jest młody — choć równocześnie wcale nie nowy — nacjonalizm, wyrażający się w mocnym i serdecznym przywiązaniu do ojczyzny, przywiązaniu, na jakie stać tylko Słowianina, oraz gorąca miłość do brunatnej skiby, do bezkresnych moczarów i ciemnych lasów.

Program polityczny i ideologiczny, znajdujący swój zewnętrzny wyraz przede wszystkim w polskiej polityce zagranicznej minionego dwudziestolecia, streszcza się w stwierdzeniu: Polska patrzy na Zachód. Polska chce być dla państw zachodnich pomostem ku Wschodowi, ale równocześnie chce spełniać też funkcje forpoczty Zachodu. Polska walczy o umocnienie swej pozycji na Wschodzie w charakterze mocarstwa europejskiego oraz partnera równorzędnego i równouprawnionego. To zwracanie się Polski ku Zachodowi ma swoje uzasadnienie w przeszłości historycznej kraju. Przez półtora wieku carat gnębił Polaka politycznie. Dzisiaj, przy nakładzie olbrzymiego wysiłku, musi ten sam Polak usuwać pozostałości po ciemięzcy i naprawiać szkody, jakie ten ciemięzca wyrządził mu tak w dziedzinie życia państwowego, jak i kulturalnego. Na terenie b. Kongresówki ślady tych szkód spotykamy dzisiaj i to na każdym kroku. Tymczasem na Zachodzie obserwuje Polska wyścig pracy potężnych sił cywilizacyjnych i wyścig ten bierze sobie za przykład. Przyswojone zdobycze techniczne państw zachodnich — podobnie jak też i zdobycze kulturalne — wyciskają już dzisiaj swoje piętno na życiu nowoukształtowanego Państwa.

PRZEGLĄD PRASY

Po dyskusji masońskiej

Wyjaśniła się już, zda się ostatecznie, sprawa rzekomej częściowej konfiskaty artykułu b. premiera Kozłowskiego, będąca nawet przedmiotem interpelacji senatorskiej. Ileż to artykułów nawypisywano przy tej okazji na temat cenzury prewencyjnej, stosowanej rzekomo przez władze nagminnie wobec pism! Ileż inwektyw i insynuacyj najróżnorodniejszego gatunku rzucono w świat! Tymczasem — jak wyjaśnia zainteresowana „POLITYKA" (nr. 17) —

„Sprawa jest bardzo prosta. Jesteśmy pismem ubogim, biednym, nie korzystamy z subsydiów, ani też poparcia możnych tego świata. Konfiskaty narażają nas na ruinę. By ich uniknąć w wypadkach wątpliwych krajemy i kurtyzujemy artykuły. Robi to zresztą cała prasa. Szereg ustępów artykułu p. Kozłowskiego musiało być w ten sposób usuniętych. Z powyższego wynika, że cenzura ma rację, mówiąc, że konfiskaty artykułu L. K. nie było, ma rację również pismo pisząc o „względach od redakcji niezależnych".

Prawda, jakie to wszystko jest proste? Owszem — cenzura była, prewencyjna, ale — prywatna!

Z dalszych wywodów „Polityki" na temat roli, znaczenia i walki z masonerią w Polsce zasługują na uwagę ustępy na temat form walki z masonerią. Stanowisko pisma w tej sprawie, sprecyzowane pod koniec artykułu, jakoś dziwnie przeradza się w otwartą naganę wystąpień à la artykuł b. premiera. Bo posłuchajmy, co tutaj pisze ‚Polityka',:

„Trzeba sobie powiedzieć, że masoneria jest przeciwnikiem niezwykle potężnym, że walka z nią jest bardzo trudna, bardzo ryzykowna, że może grubo kosztować. Nie wolno się do niej zabierać lekkomyślnie. Nie wolno jej traktować, jako zabawy, jako sensacji, nie wolno z niej robić demagogicznej platformy. Jeżeli ją robić — to serio. Bardzo serio. Z poczuciem, że jeśli się ją przegra — to minimalną zapłatą będzie odsunięcie od czynnej roli politycznej na całe życie.
To też pierwszym warunkiem jej powodzenia jest powstanie szerokiego frontu antymasońskiego. Jeśli przeciwnicy masonerii nie potrafią się między sobą porozumieć, jeśli będą sobie płatać psie figle, a tym bardziej rozwalać sobie łby — to muszą przegrać. Przeciwnik jest na tyle mocny, że nawet przy maksymalnej zwartości sił antymasońskich walka, tym bardziej zwycięstwo, łatwo nie przyjdzie. Dyskusja masońska musi doprowadzić do frontu antymasońskiego. Platforma antymasońska powinna stać się platformą konsolidacji. Obóz antymasoński może wygrać tylko o ile się stanie obozem solidarnym, obozem politycznym w całym tego słowa znaczeniu. Inaczej przegra. Sromotnie".

Prof. Stroński — jeden z 5 „zdemaskowanych" przez p. L. K. masonów— nazywa (KURJER WARSZAWSKI — nr. 201) wystąpienia tego typu, co wystąpienie p. L. K., „lichą robotą":

„Nie ma dogodniejszej osłony dla wolnomularstwa, niż wskazywanie, że należy do niego ten i ów i tamten, bez dowodów, lub nawet i bez prawdopodobieństwa. Jeśli o tym mogli powiedzieć, że jest masonem — zasłoni się mason z prawdziwego zdarzenia — to cóż mnie to obchodzi, że i mnie podejrzewają. Jest to pomoc bardzo cenna, udzielona wolnomularstwu, oraz udogodnienie poprostu wymarzone.
Za takie usługi, choćby mimowolne, wolnomularstwo mogłoby nadawać odznaczenia wysokiego... stopnia.
To jednak, że licha robota pomaga tam, gdzie ma szkodzić, a szkodzi tam, gdzie ma niby pomagać, należy do a-b-c prawd życia powszedniego".
I dodaje:
„Masonerię zwalczać będziemy zawsze i mocno, ale... nie ze wszystkimi w jednym szeregu".

ROBOTNIK (nr. 202), demaskując chwyt krakowskiego „Głosu Narodu" (z 22.7), który wystąpił z tezą, że wylęgarnią masonerii w Polsce „był t. zw. niepodległościowy ruch", pisze na ten temat co następuje:

„Traktowaliśmy dotychczas i „rewelacje" p. senatora Kozłowskiego i róg obfitości pos. Budzyńskiego, z którego to rogu sypią się — niby grzyby po deszczu — interpelacje antymasońskie — raczej na wesoło. Skoro wszakże na scenę wkracza pierwsza, delikatniutka narazie, próba, by przedstawić walkę o niepodległość („tak zwany" ruch niepodległościowy), jako „robotę masońską" — to lepiej powiedzieć zgóry, spokojnie a poważnie:
Stop! Ostrożniej na zakrętach!
Dla każdego z nas, którzyśmy mieli zaszczyt brania udziału w „tak zwanym" (?) ruchu niepodległościowym (na jakimkolwiekbądź stanowisku), — ten ruch, jego dzieje i jego ofiarność, znaczona tysiącami i tysiącami istnień ludzi, najlepszych w Ojczyźnie, — to sprawa, która nie nadaje się ani trochę do Waszych tam bzdurstw „antymasońskich". Rozgrywki personalne róbcie sobie na innym terenie...
Ruch niepodległościowy był ruchem konspiracyjnym... No, oczywiście! Jakżeście chcieli inaczej... Ruch niepodległościowy nie pławił się w łasce żadnego z trzech cesarzy... Nawet w Krakowie był konspiracją aż do października r. 1918. Inaczej być nie mogło.
Niech „Głos Narodu" weźmie łaskawie tych kilka słów pod uwagę i zaniecha powtarzania w r. 1938 „chwytu", którego użył — bez powodzenia— obóz „narodowy" w latach 1912—1914.
Wtedy z kawału nic nie wyszło. Teraz ze starego kawału wyjdzie jeszcze mniej".

Na koniec niniejszych uwag nie od rzeczy będzie przypomnieć wynurzenia, jakie na temat walki endecji z masonerią poczyniła w „dyskusji masońskiej" prasa endecka. Otóż — według jednobrzmiącego artykułu w tej sprawie, umieszczonego na łamach kilku pism endeckich — stosunek endecji wobec masonerii przedstawiał się jak następuje:

„Walka ta toczy się od pół wieku. A jeśli się ktoś zastanowi nad dziejami wewnętrznymi naszego narodu przed wojną, w czasie wojny i w Polsce odrodzonej, to musi dojść w końcu do wniosku, że walka ta stanowi istotę tych dziejów. Wszystko inne jest rzeczą poboczną, dodaną wtórną. Rzecz główna leży w tym: kto będzie miał w Polsce rząd dusz — obóz narodowy, czy wolnomularstwo?!..."

Są to wszystko wynurzenia co najmniej zadziwiające. Bo jakże! Rozgrywka trwa od pół wieku, ale — rozgrywka stronnictwa z masonerią! Wszystko inne było dla niego „rzeczą poboczną, dodaną wtórną"; walki o niepodległość, legiony, wojna bolszewicka itd. itd. Oto szczyt nieodpowiedzialnej megalomanii partyjnej!

»Nacjonalizm partyjny«

Zdaniem AKCJI NARODOWO-PAŃSTWOWEJ (nr. 11) jednym z największych absurdów, jakie zna polityka współczesna, jest próba wtłaczania nacjonalizmu w ramy partii.

„Absurd polega na tym, że idea nacjonalizmu obejmuje przede wszystkim pojęcie łączności narodowej, zjednoczenia narodowego. Nacjonalizm traktuje naród jako całość wykończoną, żyjącą własnym bytem, niezależnym od losu jednostek, które w danej chwili na naród się składają. Teoretycy nacjonalizmu przyjmują istnienie ducha, czy nawet duszy narodowej, jako motoru poruszającego w ciągu wieków całą zbiorowość. Cel jaki sobie stawia każdy nacjonalizm, to opanowanie wszelkich tendencyj rozkładowych, anarchicznych, dzielących społeczeństwo. Nacjonalizm dąży do tego, by duchowej łączności narodu odpowiadała łączność polityczna, aby organizacja narodu opierała się na tym, co łączy, a nie na tym co dzieli, zwłaszcza, że w każdym wykształconym historycznie społeczeństwie, obdarzonym świadomością swego bytu odrębnego, istnieje więcej pierwiastków łączących, niż dzielących. Inaczej społeczeństwo takie musiałoby się rozpaść".
Tymczasem —
„Psychologia partii opiera się na innych założeniach. Samo określenie „partia" wiele tłumaczy. Partia to znaczy część, dział. Stronnictwo to po prostu „strona", według znanej nomenklatury biurokratycznej. Ustrój partyjno-stronniczy wyrósł z przekonania, że państwo, społeczeństwo, jednostka są siłami nie tylko przeciwstawnymi, ale wiodącymi z sobą nieustanny bój, przy czym państwo miało być naturalnym wrogiem społeczeństwa, warstw społecznych i jednostek. Mając na karku takiego „nieprzyjaciela" społeczeństwo „musiało" organizować się w „niezależne" siły polityczne i gospodarcze do walki z państwem. Ci, którzy postanowili bronić jednostki przed państwem, tworzyli partie liberalne. Ci, którym chodziło o obronę majątków, kapitału, własnych pozycji społecznych łączyli się w partie konserwatywne. Inni tworzyli stronnictwa klasowe".

Pismo dochodzi ostatecznie — po uprzednim rozprawieniu się z płytkim nacjonalizmem kół endeckich — do następujących konkluzji:

„Nacjonalizm partyjny wskutek swej metody politycznej utracił wielkie możliwości działania. Jego podstawa ideowa uległa skurczeniu. Jego taktyka — zwyrodnieniu. Szamocze się w bezsile, by dowieść, że istnieje, że działa, że jest „energiczny", a w gruncie bije tylko głową o mur, przez niego samo wzniesiony.
Jest wiele miejsca w Polsce dla prac twórczych, pozytywnych. Rzucone zostało przed dwoma laty wielkie hasło dźwigania Polski wzwyż. A zatem doskonalenia jej obecnych stosunków politycznych, społecznych gospodarczych. Nikt nie uważa, by akcja polityczna ograniczała się tylko do konserwowania tego, co jest. Natomiast w oparciu o dzieła już dokonane, w oparciu o zjednoczony naród musi być podjęty wysiłek nad dalszym rozwojem sił polskich.
Dla nacjonalizmu twórczego, pozytywnego pole do popisu jest wielkie. Na przeszkodzie stoi wszakże duch partyjny, który zgangrenował jednych, a zaraził innych. Nacjonalizm, który nie wyzwoli się z matni partyjnych, nie spełni swej roli w Polsce. Będzie pozycją martwą w realnym układzie sił. Bez względu na swoją genealogię".

Nowe tory w polityce surowcowej

Nawiązując do ostatnich narad Komitetu Obrony Rzeczypospolitej na temat zagadnienia polityki i gospodarki surowcowej, POLSKA ZBROJNA (nr. 202) z zadowoleniem podkreśla fakt przywiązywania przez odpowiedzialne za obronę państwa czynniki specjalnej wagi do racjonalnego rozwiązania tego zagadnienia:

„Jeżeli chodzi o związek problemu surowcowego z zagadnieniem obrony państwa, to trzeba stwierdzić, że pozostają one ze sobą w jak najściślejszym stosunku wzajemnym. Nie można już dziś mówić o problemie surowcowym z punktu widzenia wojny i jakimś odrębnym zagadnieniu gospodarczym w zakresie surowców. Wojna nowoczesna, jako totalna, wymaga od społeczeństwa skoncentrowania sił i ofiar wszystkich czynników moralnych i materialnych. Nowoczesna armia wyposażona jest w sprzęt, oparty o najszerzej rozwinięty przemysł, który zadanie swoje może spełnić jedynie pod warunkiem zapewnienia zorganizowanego i ciągłego zaopatrzenia w surowce na wypadek wojny.
Równocześnie, jednak w niemniej wytężonej formie, musi być do wojny przygotowane społeczeństwo, a więc i jego zaopatrzenie we wszelkie środki potrzebne, tak do obrony przed napaścią nieprzyjaciela, jak i dla normalnego zabezpieczenia środków pierwszej potrzeby. Stąd też racjonalnie zorganizowany system zaopatrywania kraju w surowce już w czasie pokoju w sposób, zapewniający maksymalny rozwój gospodarczy, a w szczególności najważniejszych gałęzi przemysłu, automatycznie i w całości pokrywa się w swej istocie z postulatami odpowiedniego przygotowania kraju do obrony. Podkreślić musimy jedynie istnienie nadrzędności postulatów obrony kraju z uwagi na skonkretyzowaną odpowiedzialność za ich realizację we właściwym czasie i zakresie".

Jeśli chodzi o Polskę, to zagadnienie surowców jest dla kraju zagadnieniem o kapitalnej wprost doniosłości, tym bardziej, że — jak to podkreśla „Polska Zbrojna" — obecny nasz system zaopatrzenia surowcowego pozostawia wiele do życzenia.

„Punktem wyjścia naszej polityki surowcowej powinno być planowe i konsekwentne dążenie do pogłębienia samowystarczalności w dziedzinie zaopatrywania w surowce. Dążeń tych nie potrzebujemy opierać na metodach zamkniętej autarkii, z pominięciem, wzorem niektórych państw, czynnika prywatno - gospodarczego. Zdaniem naszym musimy uwzględnić nasze szczególne warunki i dążyć do tego, by polityka nasza była wyrazem elastyczności, ale skoordynowanego i zorganizowanego działania tak czynników gospodarczych, jak społecznych i państwowych. Z chwilą, gdy problem surowcowy stał się zagadnieniem o charakterze wybitnie państwowym, wszelka działalność gospodarcza w tym zakresie powinna być wynikiem ogólnopaństwowego planu zaopatrzenia w surowce, opartego na studiach i pracach badawczych kierowanych przez czynnik rządowy wespół z zainteresowanym czynnikiem gospodarczym".

Najpotężniejszy alians

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY (nr. 202), oceniając ostatnią wizytę angielską w Paryżu od strony „wielkiej polityki", dochodzi do wniosku, że już sam fakt odbycia się tej wizyty posiada doniosłą wymowę polityczną, ustalając istniejący dotąd w formie nieustalonej podział mocarstw eurpejskich na dwa bloki: włosko - niemiecki i angielsko - francuski.

„Pod naciskiem wypadków Anglia i Francja stowarzyszyły się w celu obrony wzajemnych interesów. Aż do ostatnich tygodni w stolicach państw autorytatywnych grano na rozbieżności pewnych poglądów między Londynem a Paryżem.

Lecz dnia 21 maja gra ta zawiodła: Anglia oświadczyła, że gotowa jest bić się po stronie Francji, w obronie związanej z Francją Czechosłowacji! Od wizyty króla Jerzego w Paryżu należy uważać, że decyzja z 21 maja będzie stanowić regułę w postępowaniu obu mocarstw zachodnich, dopóki im będą zagrażać mocarstwa totalne.

Fakt skonsolidowania siły obu zachodnich demokracyj zmienia niewątpliwie sytuację europejską. Anglia związała się z Francją nie po to, ażeby wygrać wojnę, lecz żeby do wojny nie dopuścić.

Bić się dziś z Anglią i Francją byłoby szaleństwem.

Czy paryska wizyta króla Jerzego zwiastuje zatem początek nowej lepszej ery?

Jest rzeczywiście prawdopodobne, że organizacja pokoju zajmie teraz więcej miejsca od przygotowań do wojny. Być może, że strona przeciwna podejmie jeszcze jedną próbę, w zamiarze wybadania angielsko-francuskiej gotowości wojennej. Jeżeli próba ta zawiedzie, to nie pozostanie jej nic innego, jak, nie wypuszczając atutów z ręki, wejść w rokowania. Europa powróci w normalne stadium wieczystej „chwiejnej równowagi".

Pismo podkreśla jednak, że istota problemu europejskiego tkwi gdzieindziej:

„Ustroje autorytatywne dały światu nową dynamiczną koncepcję życia, opartą na instynktach bohaterstwa i ofiarności. Dwa wielkie narody zorganizowały się całkiem nowemi metodami, które już teraz dały pewne rezultaty gospodarcze i społeczne. Wybudowano miasta, drogi, fabryki, uzbrojono potężne armie. Szerokie masy, jeżeli nie posiadają dziś więcej pieniędzy, to mają bogatsze życie. Stworzono poza tym nowy ideał, niemal nową religię.

Co będzie z tymi siłami?

Wizyta króla Jerzego VI symbolizuje renesans starej koncepcji życia angielsko-francuskiej, opartej na zasadzie wolności indywidualnej. — Wizyta ta nie obaliła jednakże młodej, bojowej koncepcji Włochów i Niemców. Czy oba światopoglądy mogą istnieć obok siebie, a jeżeli nie — to który z nich zwycięży?

Anglicy, których ustrój oparty jest na kompromisach — wierzą w kompromisowe rozwiązanie i tego konfliktu. Być może.

W każdym razie w tym kierunku pójdą obecnie wysiłki"...

Czesi zwlekają

Mimo trudnej nad wyraz sytuacji kraju rząd Republiki Czechosłowackiej zwleka wciąż jeszcze z rozwiązaniem problemu narodowościowego w państwie. Jak podkreśla DZIENNIK POLSKI (nr. 201) nieustępliwość rządu czeskiego w sprawach np. statutu narodowościowego może doprowadzić do ponownego zaostrzenia się sytuacji, z wyraźną szkodą Czechosłowacji:

„Od wypadków z drugiej połowy maja minęło już 2 miesiące. Czesi jednakże nie zdecydowali się jeszcze na poczynienie tych zasadniczych ustępstw, których domagają się mniejszości narodowe. Rozmowy między członkami rządu a przedstawicielami poszczególnych grup narodowych nie wyszły poza wstępną wymianę zdań i informacji. Rezultatu niezliczonych narad i konferencji w łonie rządu i koalicji rządowej dotąd nie widać. Rzekomy statut narodowościowy, który znajdował się na warsztacie prac rządowych, staje się coraz bardziej czymś mistycznym o czym się mówi, ale czego nikt nie widział. Metody administracji czeskiej w stosunku do ludności polskiej po zwycięstwie dla Polaków w wyborach gminnych i zapisach szkolnych ponownie się zaostrzyły. Nastąpiły aresztowania szeregu działaczy polskich.

Widać z tego wyraźnie, że rząd czechosłowacki niebezpiecznie przewleka załatwienie problemu, z którym pragnąłby się uporać, porzucając pierwotne obietnice, przy pomocy pół i ćwierć środków. Nie uważamy tej metody za bezpieczną dla dalszych losów Czechosłowacji ani dla pokoju w Europie. Podobna zresztą opinia panuje w Anglii. Prasa angielska coraz powszechniej obciąża Pragę konsekwencjami, jakie ta metoda kunktatorska i próby obejścia zagadnienia muszą wywołać, a poseł angielski w stolicy Czechosłowacji Newton interweniował nawet ostatnio łącznie ze swym kolegą francuskim w duchu przyspieszenia rozwiązania.

Czesi muszą się wreszcie zdecydować. Zwlekaniem z decyzją czy też próbami wymigiwania się, nie doprowadzą do niczego, a jedynie pogorszą sytuację swego państwa".

Bez złudzeń

DZIENNIK WILEŃSKI (nr. 201), zastanawiając się nad pytaniem, co właściwie było przyczyną ochłodzenia się stosunków polsko-francuskich, dochodzi do wniosku, że przyczyny te tkwią przede wszystkim w fakcie odrzucenia przez Polskę tzw. paktu wschodniego:

„Od tej daty zaczęto nam zarzucać nielojalność, zdradę obowiązków sojuszniczych, insynuować w prasie najrozmaitsze bzdury. Sprawa jest mniej skomplikowana niż się zdaje.

Niemcy — pomimo dużego potencjału siły państwowej nie mogą sobie pozwolić na luksus kompletnej izolacji. W „Mein Kampf" Hitler bardzo ostro krytykował Wilhelma II, że polityką swą doprowadził do osaczenia Niemiec. Trzeba się było zdecydować, — pisał Hitler w „Mein Kampf" — dokąd się zmierza, jaki kierunek ekspansji się wybiera; na morza czy na wschód? Jeżeli na morza, trzeba było za wszelką cenę utrzymać porozumienie z Rosją, co było dogmatem polityki Bismarcka, jeżeli na wschód w takim razie nie drażnić, nie prowokować Anglii. Hitler nie chce powtarzać błędu polityki Wilhelma II, nie chce wprowadzić Rzeszy w ślepą ulicę. Przygotowując zjednoczenie narodowe Niemiec, wyzwalając się spod narzuconych w Wersalu ograniczeń uszczuplających suwerenność państwa niemieckiego, jak kontrola zbrojeń, umiędzynarodowienie rzek, demilitaryzacja Nadrenii itp. uderzał Hitler w pozycję polityczna państw zachodnich, wywoływał jeden po drugim konflikty na zachodzie. Dlatego nakazem niemieckiej racji stanu było odprężenie na wschodzie urzeczywistnione w formie porozumienia z Polską. Uniknięto w ten sposób błędu Wilhelma II eliminując niebezpieczeństwo kompletnej izolacji. Partner francuski doskonale oczywiście rozumiał i rozumie zasady gry, prowadzonej przez Niemcy. Chodziło o zmuszenie do przetasowania kart".

Przy takim stanie rzeczy polska polityka zagraniczna musiała szukać dla siebie rozwiązań, które by dały się zrealizować bez ustępstw i koncesyj i które by zmusiły państwa zachodnie do należytego i odpowiadającego posiadanym walorom traktowania Polski.

Wzajemny szacunek

Polsko-niemieckie stosunki sąsiedzkie — powiada KURIER WARSZAWSKI (nr. 201) — muszą opierać się na wzajemnym poszanowaniu. Aby nastroje w społeczeństwie jednym i drugim odpowiadały podpisanym paktom i deklaracjom, strony winny dołożyć wszelkich starań, by niejasności i trudności usuwać z drogi, jaka prowadzi do pałacu zgody.

Tego rodzaju myśli snuje ostatnio pismo z okazji odbycia się konferencji polsko-niemieckiej w sprawie wycofywania z nauki historii tego wszystkiego, co może dzielić:

„Deklaracja obu rządów, — niemieckiego i polskiego, — z dnia 5-go listopada zaczyna się słowami: „Wzajemny szacunek dla narodowości polskiej i niemieckiej..." I ten przyrzeczony wzajemny szacunek jest też podstawą polsko-niemieckiego porozumienia z 1934 roku oraz poprawnych oficjalnych stosunków, panujących między obu państwami. A niedawniej przecież, jak przed kilku tygodniami odbywały się w Berlinie konferencje niemiecko-polskie, poświęcone uzgodnieniu nauki historii w szkołach polskich i niemieckich: poprawne oficjalne stosunki, oparte na wzajemnym szacunku wykluczają bowiem nauczanie minionej historii w sposób tendencyjny i wypełniony pogardą dla sąsiada, tak, jak to było przez czas długi w przeszłości. Obecnie więc w wyniku odbytych konferencyj z podręczników szkolnych usunięte mają być wszelkie ataki, wystąpienia czy zniewagi, skierowane pod adresem obu sąsiednich państw.

W interesie więc dobrych stosunków, trzeba nam zwracać dobrze uwagę na wszystko, co w wzajemnym ustosunkowywaniu się jest niewłaściwego i odbiegającego rażąco od oficjalnych deklaracji o „wzajemnym szacunku dla narodowości polskiej".

Warto też, by oprócz konferencyj o treści podręczników historycznych, odbywały się również konferencje dotyczące innych dziedzin życia narodowego".

Uwagi powyższe, zilustrowane przykładem tolerowania w szeregach młodzieży i wojska piosenki antypolskiej, są zupełnie na miejscu. Dobrze by się stało, by również i z dziedziny pieśni popularnej usunięte zostały drażniące nas miejsca. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy śpiewnik niemiecki, by się przekonać, że strona niemiecka dużo musiałaby popracować, by tego rodzaju wypady antypolskie miały być wytępione.

„Gdyby Polska odrzuciła pojednawczą inicjatywę Hitlera i przystąpiła do pierścienia izolacyjnego zaciskającego się dokoła Niemiec, prosty i jasny plan Berlina odprężenia na wschodzie zostałby przekreślony. Osaczona ze wszystkich stron dyplomacja niemiecka musiałaby szukać wyjścia gdzieindziej. Kompromis z Francją stawałby się prawdopodobny. Oczywiście kompromis na tych zasadach co za czasów nieboszczyka Brianda, a więc kompromis kosztem Polski. W aktualnym układzie politycznym mamy do czynienia ze swego rodzaju huśtawką dyplomatyczną. Naciśnięcie na wschodzie powoduje możność odprężenia na zachodzie i odwrotnie. Przechylenie huśtawki nie odpowiada obecnie realnym interesom Francji. Stąd nieukontentowanie, zrozumiałe uczucie zazdrości pod adresem Polski i dąsy opinii francuskiej".

Pismo podkreśla z naciskiem, że zmiana w ustosunkowaniu się wzajemnym zależy przede wszystkim od Paryża, a nie od naszego M. S. Z. W chwili obecnej nie zanosi się wcale na to, by polityka francuska zechciała kosztem pewnych poświęceń własnych interesów forsować zbliżenie francusko-niemieckie.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Handelsman Marceli: Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego przed wojną Krymską. Rozwój narodowości nowoczesnej. T. III. Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego. T. XXXV. Seria prac Komisji dla badań zagadnień polsko-ukraińskich. Zeszyt 3. Warszawa 1937. 8⁰. Str. 174 + 1 nlb.

Nowa książka prof. Handelsmana jest dalszym ogniwem badań tego wybitnego uczonego nad ideologią polityczną emigracji polskiej oraz rozwojem idei narodowej w Europie w. XIX.

Praca składa się z czterech rozdziałów, z których każdy stanowi właściwie odrębną całość.

Rozdział I, poświęcony początkom ruchu narodowego na Ukrainie rosyjskiej w latach czterdziestych w. XIX, poprzedzają uwagi teoretyczne na temat ruchów narodowościowych, w których autor silnie podkreśla twórczą rolę jednostki w zbiorowych ruchach ideowych. „Wszelki prąd polityczno-kulturalny — powiada — wszelki kierunek zbiorowej myśli publicznej jest wynikiem jakiejś inicjatywy indywidualnej. Do dzieła takiej inicjatywy, które się zobiektywizowało i żyje następnie własnym życiem, przyłączają się inni, ustosunkowują się doń pozytywnie lub negatywnie, współdziałają z nim, z jego skutkami, albo mu się sprzeciwiają, czynnie lub tylko duchowo, psychicznie... Ruch ideowy zbiorowy dochodzi na początku do natężenia jedynie w duszach nielicznych czołowych przedstawicieli społeczeństwa, społeczeństwo zaś samo z czasem dopiero w szerszych swych ma-

sach przeżywać będzie takie same wrażenie, takie same tęsknoty i nadzieje, wówczas zresztą nacechowane właściwościami mas, właściwościami, które pierwotnie obce były ich przywódcom". Na koncepcji tej opiera autor dalsze swoje wywody, ujmując procesy narodowościowe, zachodzące w masach, przez pryzmat ewolucji duchowej, którą przechodzą ich przywódcy.

Po sprecyzowaniu założeń teoretycznych przedstawia autor warunki polityczne, społeczne i kulturalne, w których dokonało się unarodowienie pierwszej grupy inteligencji na Ukrainie, aby z kolei nakreślić obszerną charakterystykę Tarasa Szewczenki i innych wybitnych przedstawicieli ruchu cyrylo - metodyjskiego. W dalszym ciągu omawia ideologię Bractwa św. Cyryla i Metodego, szczególną uwagę poświęcając jej elementom panslawistycznym, w których, wbrew większości badaczy ukraińskich, widzi wpływy nie dekabrystów rosyjskich, lecz polskie — koncepcji panslawizmu zachodniego ks. A. Czartoryskiego. Rozdział zamyka ocena znaczenia stowarzyszenia dla rozwoju ruchu narodowego na Ukrainie.

Rozdział następny p. t. „Moskiewscy słowianofile" obrazuje prądy ideowe, wywołane ruchami narodowymi Młodej Europy w społeczeństwie rosyjskim, czy ściślej — elicie moskiewskiej tego społeczeństwa. Po ogólnej charakterystyce środowiska moskiewskiego lat czterdziestych, kreśli autor sylwetki słowianofilów rozmaitego pokroju, od Pogodina zaczynając, a na braciach Kisiejewskich i Chomiakowie kończąc. Wyjaśniając różnice dzielące oba obozy: słowianofilów i zachodowców, daje wnikliwą analizę ideologii słowianofilstwa moskiewskiego lat czterdziestych, wykazującej wyraźną zależność od koncepcji polskiego mesjanizmu. W zakończeniu rozdziału omawia stosunek słowianofilów rosyjskich do ruchu cyrylo-metodyjskiego na Ukrainie oraz politykę rządu rosyjskiego wobec słowianofilów moskiewskich.

Rozdział III poświęcony jest odrodzeniu ruskiemu w Galicji. Po ogólnej charakterystyce sytuacji narodowości ruskiej, jej składu społecznego i stanu kulturalnego, omawia autor wpływy polskie, skutki kierowanej przez emigrację roboty spiskowej, znaczenie reformy rolnej oraz wypadków z r. 1846. Dalej przedstawia wpływy słowackie, czeskie i rosyjskie oraz oddziaływanie budzącej się do życia narodowego Ukrainy, by przejść do charakterystyki przedstawicieli odrodzenia narodowego z „trójcą ruską" na czele. Od charakterystyki osób powraca następnie do tła społecznego, omawiając spory o podstawę dialektyczną języka litewskiego i alfabet, rolę metropolii grecko-katolickiej w tych sporach oraz akcję polityczną, wiodącą do sformułowania programu świętojurskiego w r. 1848. Rozdział ten kończy się omówieniem nastrojów porewolucyjnych wśród ludności ukraińskiej.

Ostatni rozdział książki poświęcony jest polityce ukraińskiej ks. A. Czartoryskiego. Po ogólnych uwagach na temat stosunku ks. Adama do Ukraińców i polityki jego w sprawie Rusi przed r. 1840, omawia autor działalność Sadyka Czajkowskiego w Turcji, jako agenta Hotelu Lambert, jego kontakty ze szlachtą ukraińską i kozakami, aby następnie przejść do zreferowania publicystyki obozu księcia w sprawie ruskiej (C. Robert, Duchiński, Terlecki) oraz jego stanowiska wobec wypadków rewolucyjnych w Galicji. W zakończeniu rozdziału wyjaśnia przyczyny zawieszenia polityki ruskiej Hotelu Lambert w związku z likwidacją placówki stambulskiej w przededniu wojny krymskiej.

Treści książki dopełnia zwięzłe „Zamknięcie", w którym autor formułuje rolę nauki historycznej, jako tej, której zadaniem nie jest „sądzenie", lecz *„rozumienie"* przeszłości oraz kilka załączników, udostępniających w przedrukach szereg niezwykle cennych materiałów źródłowych do zagadnień poruszonych w książce.

Praca prof. Handelsmana, stanowiąca pierwsze w historiografii naszej opracowanie źródłowe początków ruchu narodowego ukraińskiego (na tle prądów słowianofilskich w Rosji oraz polityki wschodniej ks. Czartoryskiego), wzbogaca w sposób wybitny naukę historyczną nie tylko polską.

Autor, pierwszy w literaturze naukowej, poświęconej odrodzeniu narodowemu Ukraińców, ujął ten problem nie jako zjawisko lokalne, lecz jako jeden z objawów wielkiego procesu regeneracji ideowo - politycznej narodowości upośledzonych, który ogarnął Europę w okresie między wojnami napoleońskimi a Wiosną Ludów. Ujęcie takie, oparte na poprzednich pracach autora, przedstawiających „rozwój narodowości nowoczesnej" w Europie pierwszej połowy w. XIX, dało wyniki znakomite.

Ruch cyrylo-metodyjski na Ukrainie, rozpatrywany od tej strony nabrał charakteru „najdalszego, ostatniego na Wschodzie i oderwanego ogniwa Młodej Europy", *związanego z nią przez Konarszczyznę i publicystykę ideową Mickiewicza,* odrodzenie zaś ruskie w Galicji okazało się nie dziełem intryg Stadiona (który tylko starał się je wykorzystać dla swoich celów), *lecz w pierwszym rzędzie skutkiem potężnego wstrząsu wolnościowego, jakim było dla Galicji Powstanie Listopadowe, a następnie intensywna akcja spiskowo - powstańcza prowadzona na jej terenie.*

Całość zagadnienia, rzucona po raz pierwszy na tło tak rozległe, dała obraz niezwykle plastyczny, stanowiący znakomitą syntezę badań dotychczasowych w tej dziedzinie.

K. L. Symonolewicz.

Abdullah Zihni Soysal: Z dziejów Krymu. Polityka. Kultura. Emigracja. Prace młodzieży krymskiej na emigracji. Nr. 1. Wydawnictwo kwartalnika „Wschód". Warszawa 1938. 8°. Str. 112.

Mimo nader ożywionych stosunków dziejowych pomiędzy Polską a Krymem oraz względnie dużego zainteresowania tymi stosunkami wśród historyków polskich, nie posiadaliśmy dotąd żadnej pracy syntetycznej, traktującej o dziejach i kulturze Tatarów krymskich.

Lukę tę postarał się wypełnić dr. A. Zihni, młody historyk krymsko-tatarski, uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, opracowując na podstawie obfitej literatury naukowej a częściowo także i własnych badań źródłowych nad jasłykami chanów krymskich, znajdujących się w zbiorach polskich, popularną historię Krymu.

Praca dra Zihniego składa się z trzech części: zarysu dziejów politycznych Krymu od czasów najdawniejszych do r. 1920, zwięzłego szkicu o kulturze chanatu krymskiego w dobie jego rozkwitu oraz bardziej obszernej rozprawy o emigracji Tatarów z Krymu w okresie niewoli rosyjskiej.

W zarysie dziejów politycznych główną uwagę poświęca autor historii Krymu niepodległego, czasy natomiast po r. 1783 traktuje dosyć pobieżnie. Brak ten wyrównuje jednak całkowicie rozprawa ostatnia, w której problem emigracji Tatarów do Turcji rozpatrzony został na szerszym tle rządów rosyjskich na Krymie.

Całość pracy uczonego tatarskiego tak ze względu na bogactwo materiału w niej zawartego, jak też ze względu na ścisły obiektywizm autora stanowi nader wartościowy wkład do naszej literatury historycznej i zasługuje na zalecenie wszystkim interesującym się zagadnieniami narodowościowymi na Wschodzie Europy.

K. S.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Zygmunt Wojciechowski. **MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ.** Nakładem „Awangardy Państwa Narodowego". Poznań 1938.

Adam Bar. **KAROL MIARKA.** Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice, 1938.

ROCZNIK MORSKI I KOLONIALNY. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej, Warszawa, 1938.

Roman Grodecki. **ROZSTANIE SIĘ ŚLĄSKA Z POLSKĄ W XIV W.** Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice, 1938.

Alfred Jesionowski. **PLEBISCYT I POWSTANIA ŚLĄSKIE W POLSKIEJ LITERATURZE PIĘKNEJ.** Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice, 1938.

Stanisław Szczotka. **STOSUNKI ŻYWIECCZYZNY ZE ŚLĄSKIEM** od XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice, 1938.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.